

## **Sowiecko–rosyjska kontrrewolucja**

### **Uwagi o rosyjskiej historiografii najnowszej na marginesie książki *Moskwa i wostocznaja Jewropa. Stanowlienije političieskich režimow sowieckowo tipa (1949–1953). Oczerki istorii*<sup>1</sup>**

Książka jest jednym z najważniejszych opracowań opublikowanych ostatnimi laty w Rosji na temat dziejów Europy Środkowo–Wschodniej. Jej Autorzy — czołowi historycy rosyjscy — wykorzystali w niej przede wszystkim na ogół nieudostępniane obcokrajowcom dokumenty archiwalne pozostałe po najważniejszych instytucjach byłego Związku Sowieckiego<sup>2</sup>.

Praca zasługuje również na uwagę dlatego, że jest wysiłkiem jednej z najważniejszych placówek naukowych w Rosji zajmujących się tą tematyką (naukowe centrum badania stalinizmu w Europie Wschodniej funkcjonujące w ramach Instytutu Spraw Słowiańskich Rosyjskiej Akademii Nauk), powstała w ramach projektu rządowego i we współpracy z władzami rosyjskimi. Można ją więc traktować nie tylko jako stanowisko głównego nurtu rosyjskiej historiografii, lecz także jako obowiązującą w Rosji interpretację polityki ZSRS. Szczególnie interesujące wydają się te fragmenty książki, które dotyczą omówienia literatury przedmiotu oraz wstęp stanowiący streszczenie wydarzeń politycznych tej części kontynentu w latach 1944–1948. Jak w soczewce skupiają się w nich te zjawiska, które są charakterystyczne dla wspomnianej w tytule historiografii.

Potrzebę napisania obszernego opracowania dotyczącego lat 1949–1953 autorzy pracy uzasadniają głównie tym, iż zniknęły już ograniczenia związane z cenzurą, a ponadto znacznemu rozszerzeniu uległa baza źródłowa. Właśnie to — zdaniem naukowców RAN — ma wymuszać istotne zmiany w sposobie postrzegania zasadniczych problemów tej epoki<sup>3</sup>.

Ale podobne tłumaczenia są mocno wątpliwe. Dla naukowców rosyjskich rzekomy brak dostępu do źródeł i cenzura stanowią dość wygodne wytłumaczenie kompromitującej działalności z czasów Związku Sowieckiego<sup>4</sup>. Warto tutaj wspomnieć, że wedle prof. Nosowskiej *et*

---

<sup>1</sup> *Moskwa i wostocznaja Jewropa. Stanowlienije političieskich režimow sowieckowo tipa (1949–1953). Oczerki istorii*, oprac. T. W. Wołokitina, G. P. Muraszko, A. F. Noskowa, T. A. Pokiwajłowa, Moskwa 2002, 687 s. tekstu + 19 s. il.

<sup>2</sup> Archiwum Prezydenta Rosyjskiej Federacji, Archiwum Polityki Zagranicznej Rosyjskiego Archiwum Historii Społeczno–Politycznej (przechowującego m.in. akta Kominternu i sowieckiej partii komunistycznej) i Archiwum Państwowego Rosyjskiej Federacji. Część wykorzystywanych w omawianej pracy dokumentów była przez jej Autorów publikowana w edycjach źródłowych. Patrz chociażby: *Sowietskij faktor w wostocznej Jewropie*, red. T. Wołokitina, G. P. Muraszko, O. W. Naumow, A. F. Noskowa, T. W. Cariewskaja, Moskwa 1999–2002, t. I–II: *Tri wizyta A. J. Wyszinskowo w Bucharest 1944–1946. Dokumenty rossijskich archiwow*, oprac. T. W. Wołokitina, G. P. Muraszko, A. F. Noskowa, T. A. Pokiwajłowa, Moskwa 1998.

<sup>3</sup> *Moskwa i wostocznaja...*, s. 9; *Sowietskij faktor...*, s. 5.

<sup>4</sup> W analizach porównawczych najnowszych i poprzednich prac autorów rosyjskich widać, że często posługują się oni dokładnie tymi samymi dokumentami, tyle tylko, że wcześniej używali wygodnych fragmentów do argumentowania z góry założonych tez.

*consortes*, uczestnictwo w fałszowaniu historii jest faktem nie tyle godnym potępienia, ile godną publiczną pochwałą zasługą<sup>5</sup>.

Co ciekawe, oprócz odcięcia się od wcześniejszych twierdzeń historiografii sowieckiej kolegium autorskie omawianej książki skrytykowało swoje prace powstałe w pierwszej połowie lat 90.: „monografie, zbiory artykułów, które ukazały się w Rosji w latach 1991–1995, różniły się jakościowo od wszystkiego napisanego w czasach sowieckich w okresie «budowy socjalizmu», (...). Z pozycji dnia dzisiejszego wspomniane prace należałoby określić jako przejściowe, w których wyraźnie odcisnęło się zachodzące w naukowym środowisku poszukiwanie nowych założeń metodologicznych»<sup>6</sup>.

Krytyka literatury tego okresu jest symptomatyczna. Był to bowiem okres, w którym na skutek dekompozycji systemu politycznego i kryzysu Rosji nauki historyczne były tam poddane znacznie mniejszej, niż obecnie, presji polityki. W ówczesnych książkach bardziej otwarcie mówiono o agresji sowieckiej na Polskę w 1939 r., represjach wobec obywateli polskich, o zbrodni w Katyniu i innych wydarzeniach, które po 1941 r. dalece implikowały stosunki polsko-sowieckie. Także prof. Noskowa, T. W. Wołokitina, G. P. Muraszko, czyli współautorzy omawianej pracy, w 1993 r. pisali o rzeczach, o których dziś już milczą. O tym, że w chwili wkroczenia Armii Czerwonej do Polski w 1944 r. istniały tu legalne władze polskie popierane przez większość społeczeństwa, o tym, że Polska Partia Robotnicza była identyfikowana jako sowiecka agentura, a jakakolwiek prosowiecka opcja polityczna, ze względu na wspomniane zaszczości, nie miała w Polsce większych szans<sup>7</sup>.

W drugiej połowie lat 90. takie stawianie problemu było już w Moskwie nie do przyjęcia. W opracowaniach i edycjach źródeł historycznych z wolna zaczęły znikać — lub ulegać wyraźnej modyfikacji — te elementy opisu przeszłości, które stawały w niekorzystnym świetle politykę ZSRS. Geneza tego procesu jest problemem złożonym. Przede wszystkim warto pamiętać, że za zmianami politycznymi związanymi z rozpadem Imperium w tamtejszej nauce nie poszły istotne zmiany strukturalne i kadrowe. Zrzucenie całej odpowiedzialności na brak dostępu do źródeł, naciski ideologiczne i cenzurę — nieważne, że tylko częściowo słuszne — rozmyło kwestię personalnej odpowiedzialności za mistyfikację, jaką była historiografia ZSRS. Skutki były daleko idące. Okazało się, iż samo deklaratywne odrzucenie po 1991 r. dorobku historiografii sowieckiej jest niewystarczające: trzeba jeszcze umieć posługiwać się innym, niż marksistowski warsztatem. No i w tej kwestii było już znacznie gorzej.

We wspomnianej już książce T. W. Wołokitnej, G. P. Muraszko, A. F. Noskowej *Narodnaja demokratija. Mif ili realnost?* Głównym bohaterem narracji w sprawach polskich jest klasa ro-

<sup>5</sup> „...napisane w czasach sowieckich [publikacje naukowe] nasączone były właściwymi dla tych czasów ideologiami. Niemniej jednak należy oddać co należy autorom, którzy budowali historyczne tło wydarzeń, przedstawiali czytelnikowi swoje rozumienie procesów społeczno-politycznych w badanych krajach, sięgali po nowe źródła, nie wychodząc co prawda za granice oficjalnej ideologii (*Sowietskij faktor...*, s. 5). Czyli jest pochwała dla historyków sowieckich za rozprzestrzenianie kłamstw, natomiast nie ma problemu odpowiedzialności. Przy zastosowaniu takich narzędzi identyfikowania rzeczywistości można próbować reinterpretować działalność Ministerstwa Propagandy III Rzeszy: tam również „przedstawiano swoje rozumienie procesów społeczno-politycznych”, choć oczywiście, z wielu powodów, „nie wychodzono poza granice oficjalnej ideologii”.

<sup>6</sup> *Moskwa i wostocznaja...*, s. 5. Badania naukowe końca lat 80. zostały skomentowane jako „etap przechodni, w którym poszukiwano nowych metod analizy metodologicznej”, natomiast późniejszy okres oceniono jako „efekt polityzacji i mitologizacji nauki” (ibidem, s. 5–6).

<sup>7</sup> T. W. Wołokitina, G. P. Muraszko, A. F. Noskowa, *Narodnaja demokratija: Mif ili realnost? Obszczestwienno-politicheskie procesy w Wostocznoj Jewropie w 1944–1948 gg.*, Moskwa 1993, s. 18–22.

botnicza. Poszczególne części pierwszego rozdziału noszą następujące tytuły: 1. *Przedwojenna elita polityczna w warunkach realiów powojennych*, 2. *Klasa robotnicza i jej polityczne orientacje*, 2. *Chłoptwo, inteligencja, drobni miejscy wytwórcy: interesy społeczne i pozycje polityczne*. Cóż więc z tego, że w Rosji nie ma już przymusu stosowania marksistowsko-leninowskiej metodologii, skoro tamtejsi naukowcy najwyraźniej nie potrafią inaczej?

Ważnym katalizatorem przemian w historiografii rosyjskiej był też szok wywołany zetknięciem z tezami funkcjonującymi poza granicami tego kraju. Dotyczy to w równym stopniu zachodnioeuropejskich badań nad fenomenem totalitaryzmu, jak również publikacji historycznych ukazujących się w krajach byłego obozu komunistycznego. Przeciętny obywatel sowiecki był wychowywany w kulcie „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej”. Wedle jego wiedzy ZSRS był ofiarą agresji hitlerowskich Niemiec, na skutek której poniósł ogromne straty, ale potem przyniósł wolność okupowanej przez Niemcy Europie. Tymczasem po 1989 r. w krajach byłego obozu komunistycznego zaczęły ukazywać się prace dalekie od prometejskiego obrazu polityki ZSRS. Opisywano w nich brutalne metody faktycznego podboju poszczególnych krajów regionu w latach 1939–1941 i 1944–1945, komunistyczny terror, zbrodnie Armii Czerwonej i NKWD. Istotną rolę odegrała tu *Czarna księga komunizmu*<sup>8</sup>, w której obszernie fragmenty poświęcone były Związkowi Sowieckiemu, stawianemu na równi z III Rzeszą jako totalitarne „imperium zła”. Różnica pomiędzy ukształtowanym przez propagandę stanem świadomości obywateli sowieckich a historyczną rzeczywistością była ogromna. W naturalny sposób powstało zapotrzebowanie społeczne na „tłumaczenie” polityki ZSRS. „Racjonalizacją” polityki Stalina zainteresowany był także Kreml, który dostrzegał wagę argumentów historycznych w polityce międzynarodowej. W Rosji Putina z jednej strony systematycznie ograniczano dostęp do zbiorów archiwalnych, a z drugiej wspierano finansowo wybrane projekty badawcze. Ich efektem końcowym są na ogół publikacje gloryfikujące politykę Moskwy. A najostrzej krytykowana jest dziś historiografia z lat 1991–1995: Jak twierdza Autorzy omawianej pracy: „Zmianie sytuacji politycznej w Rosji towarzyszył szkwiał krytyki sowieckiej przeszłości i narastanie nowej fali polityzacji i mitologizacji w naukach historycznych”<sup>9</sup>.

Jednym z najważniejszych objawów mitologizacji nauki miały być — wywołane zgubnym wpływem historiografii zachodniej — twierdzenia o tożsamości komunizmu i nazizmu: „...inny punkt widzenia faktycznie nie był w na początku lat 90. brany pod uwagę. Było to w znacznej mierze skutkiem politycznego potrzeb ówczesnych czasów”<sup>10</sup>.

Nasuwa się pytanie, czy dzisiejsze, zupełnie nowe spojrzenie na powyższe problemy jest efektem rzeczywistych przewartościowań intelektualnych historyków rosyjskich, czy też mogły tu odegrać ważną rolę jakieś inne względy. Wydaje się, że na genezę owych przemian ciekawe światło rzucają zastrzeżenia, jakie prof. Noskova *et consortes* wysuwają pod adresem swoich wschodnioeuropejskich kolegów. Piszą oni, że ich dzieła powstają na polityczne zamówienie: „...w rezultacie rozpadu władzy komunistycznej, ale także na ideologiczne zapotrzebowanie nowych elit politycznych, zainteresowanych w absolutnej dyskredytacji poprzednich reżimów. W znacznej mierze to właśnie tłumaczy okoliczność, iż w historiografiach wszystkich byłych państw komunistycznych zaczął przeważać kierunek antykomunistyczny”<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> Wydanie polskie patrz: S. Courtois, N. Werth, J.–L. Panne, A. Paczkowski, K. Bartosek, J.–L. Margonin, *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, Warszawa 1999.

<sup>9</sup> *Moskwa i wstocznaja...*, s. 5.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 10.

Można próbować tłumaczyć naukowcom z RAN kilka rzeczy dość oczywistych. Na przykład, że twierdzenia naukowe nie muszą być uzewnętrznieniem jakiegokolwiek ideologii, lecz rezultatem rzetelnych badań naukowych polegających na rekonstrukcji faktów. Te zaś — co tu kryć, taka jest specyfika XX wieku — mogą mieć wydźwięk zgoła antyfaszystowski lub wręcz antykomunistyczny. Można też przekonywać historyków rosyjskich, „jeszcze ciepłych marksistów”, że sytuacja polityczno-społeczna byłych państw komunistycznych jest daleka od banalnej wizji „sprzedajnego historyka idącego na pasku rządzącej burżuazji”. Ale jedno Autorom omawianej książki trzeba powiedzieć na pewno: nie wszystkich można mierzyć własną miarą.

Oczywiście naukowcy rosyjscy mają prawo krytkować prace kolegów z Europy Wschodniej. Mogą też co kilka lat zmieniać poglądy i podważać tezy naukowe, które sami wysunęli kilka lat wcześniej. Ale pomijając kwestię wiarygodności tych nowych twierdzeń (czy warto je roztrząsać, skoro zaraz będą odwołane?) dobrze byłoby, gdyby chociaż raz były one oparte na solidnych fundamentach naukowych. A jak ten postulat ma się do rzeczywistości?

### Warsztat historyka

Jedną z najważniejszych zasad historycznego rzemiosła jest znajomość literatury dotyczącej omawianego tematu. W sprawie próby dokonania analizy przemian politycznych w Europie Wschodniej w latach 1949–1953 problem ten jest szczególnie ostry. Nie sposób bowiem napisać wiarygodnej syntezy bez znajomości dorobku historiografii dawnych krajów obozu komunistycznego, w tym także Polski.

Z około 30 rzekomo wykorzystanych w pracy książek polskich znaczną część stanowią przewodniki i literatura popularna, którą w ogóle trudno kojarzyć z nauką. Genezy ich przywoływania należy szukać przede wszystkim w chęci zademonstrowania rosyjskiemu czytelnikowi „szerokiej znajomości” polskiej literatury, bez względu na to, czy wymieniona w przypisie książka rzeczywiście może wnieść do sprawy coś istotnego i czy w ogóle przedstawia jakąkolwiek wartość. Wagę problemu podkreśla kilkukrotne przywoływanie książki *PRL dla początkujących* napisanej przez „współczesnych polskich uczonych”, jak utrzymują prof. Noskova *et consortes*, Jacka Kuronia i Jacka Żakowskiego<sup>12</sup>. Że sama treść książki jest, z punktu widzenia historycznego warsztatu, dziełem wyjątkowo mało wiarygodnym, rosyjscy naukowcy mogli nawet nie wiedzieć. Ale powinni byli chociaż obejrzeć jej okładkę. Tam Kuroń i Żakowski podkreślają anaukowość i stronniczość swojej popularnej książeczki i proszą, by jej, „nie daj Boże”, nie traktować jak podręcznika.

Inną grupę prac dotyczących sytuacji w Polsce w latach 1944–1953 stanowią propagandowe dzieła historiografii PRL. Mimo że dziś powinny być one głównie przedmiotem zajęć dla studentów na temat metod manipulowania rzeczywistością, dla rosyjskich historyków w dalszym ciągu są istotnym źródłem informacji<sup>13</sup>.

Kolejną grupą książek przywołanych w omawianej pracy są wydane po upadku komunizmu opracowania, syntezy i monografie. Ich wykorzystywanie — czy raczej: wspomnianie o tym w przypisach — budzi wątpliwości. Trudno bowiem zakładać, że historyk piszący syntezę

<sup>12</sup> J. Kuroń, J. Żakowski, *PRL dla początkujących*, Wrocław 1996, s. 442, 460. Opis bibliograficzny wspomnianej pracy podany jest kilkakrotnie, zawsze błędnie. Po skonfrontowaniu miejsc, w których Autorzy oparli się na tej pracy okazuje się, że albo przywołany fragment książki dotyczy zupełnie innych kwestii, albo że najprawdopodobniej chodzi o... podpis pod fotografią (s. 26, 62–66).

<sup>13</sup> W. Góra, *Polska Ludowa 1944–1984. Zarys dziejów politycznych*, Lublin 1986; B. Syzdek, *Lata decydujących przemian*, Warszawa 1980; Z. Kozik, *PZPR w latach 1954–1957. Szkic historyczny*, Warszawa 1982 i inne podobne prace.

kilkudziesięciu lat historii Polski będzie w stanie podać na tyle szczegółowe informacje, by mogły one przydać się w specjalistycznej pracy<sup>14</sup>.

W książce nie ma ani jednego artykułu z polskich, specjalistycznych czasopism naukowych. Są za to teksty z „Myśli Socjaldemokratycznej” i „Dziś”, które z całą pewnością do głównego nurtu polskiej historiografii nie należą<sup>15</sup>. Podobnie zresztą jak wykorzystywane w omawianej książce pisanstwo Henryka Słabka<sup>16</sup>. W zestawie lektur<sup>17</sup> brak jest za to szeregu podstawowych lektur, które wnoszą istotną wiedzę na temat początków PRL<sup>18</sup>.

Od strony warsztatowej książka przedstawia obraz smutny. Jej Autorzy, równie chętnie co nieskromnie, przedstawiają się jako wybitni specjaliści i głównie na podstawie własnych deklaracji rozdają cenzurki innym. Wskazując, na ogół kompletnie nietrafnie, liczne uchybienia innym autorom, nie zauważają, że ich własne dzieło ma się pod niemal każdym względem zdecydowanie gorzej. W rozdziale I można np. znaleźć:

s. 71 ostatni przyp. ma nr 33,

s. 72 przypisy numerowane kolejno: 35 [brak 34], 36, 37, 33, 39, 41.

Autorzy notorycznie przekręcają tytuły książek, a niektóre z nich mogą mieć kilka różnych zestawów (miejsce i rok wydania) bibliograficznych kombinacji. Oto niektóre zapisy, które — pomimo dysponowania przez autorów polskimi znakami — można znaleźć w przypisach:

„Dyskusja nad historia PRL” (s. 25).

„Weyner J., *Sternicy: od Nowotki do Rakowskiego*, W.[warszawa] 1997<sup>19</sup>” (s. 26),

„*Polwieku dziejów Polski*” (s. 60).

„Korboński S., *W imieniu Rzeczypospolitej*, Parys [sic!] 1967” (s. 96) itd.

Ale w omawianej pracy można postawić zarzuty daleko poważniejsze. Otóż jest tak, że z punktu widzenia swojej wiarygodności warsztatowej i powagi działalności naukowej historycy powinni znać treść przywoływanych, cytowanych lub omawianych przez siebie książek i artykułów. Twierdzenie to wydaje się trywialne, ale w omawianej pracy ma ono charakter postulatywny. Autorzy omawianej książki piszą np.: „[w latach 90.] wysiłki większości naukowców były skoncentrowane w pierwszym rzędzie na problemie terroru i represji w okresie «budowy socjalizmu»”<sup>20</sup>.

<sup>14</sup> A. Czubiński, *Europa dwudziestego wieku. Zarys historii politycznej*, Poznań 1997; A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRPL. 1945–1980*, Londyn 1994; A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 1995.

<sup>15</sup> *Moskwa i wostoczna...*, s. 24.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 13 i 328–329.

<sup>17</sup> Mowa o spisie lektur sporządzonym przez autora niniejszego tekstu, bo w omawianej pracy bibliografii nie ma.

<sup>18</sup> Myślę o lekturze tak absolutnie podstawowej, jak *Pamiętniki Władysława Gomułki* (Warszawa 1992). Oprócz tego warto wspomnieć chociażby, z różnych dziedzin: H. Różański, *Śladem wspomnień i dokumentów* (Warszawa 1987); W. Bujak, *Historia Stronnictwa Pracy. 1937–1946–1950* (Warszawa 1988); Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948. Formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego* (Toruń 2000); *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody* (oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1996); M. L. Rogulski, *Okupacja w imię sojuszu. Armia Radziecka w Polsce 1944–1956* (Warszawa 2000). Bez tych i najmniej kilkunastu innych wspomnień, opracowań i edycji dokumentów trudno jest mówić o chociażby dostatecznej znajomości przedmiotu.

<sup>19</sup> Powinno być: J. Wegner, *Sternicy. Opowieść o 10 przywódcach PPR–PZPR od Nowotki do Rakowskiego*. Kraków 1997.

<sup>20</sup> *Moskwa i wostoczna...*, s. 10.

W przypisie zawartym w tym twierdzeniu przywołanych jest 6 książek w języku polskim, które wymieniam wraz z autorami: Teresa Torańska, *Oni*<sup>21</sup>; Maria Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie. 1944–1954*<sup>22</sup>; Jerzy Poksiński, „TUN”. *Tatar, Utnik, Nowicki*<sup>23</sup>; idem, *Spisek w wojsku. Victis honos*<sup>24</sup>; Zbigniew Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii*<sup>25</sup>; Stanisław Marat, Jacek Snopkiewicz, *Ludzie bezpieki. Dokumenty czasów bezprawia*<sup>26</sup>.

Warto zauważyć, że połowa z tych prac powstała jeszcze przed upadkiem systemu komunistycznego, a zatem w żaden sposób nie można ich zaliczyć do „dorobku historiografii polskiej lat 90.” Analiza merytoryczna daje podobne wyniki: tylko połowa ze wspomnianych prac to książki naukowe. Ani praca dziennikarzy Marata i Snopkiewicza, ani wywiady zebrane przez Teresę Torańską, ani relacje Józefa Światły, nie mają nic wspólnego z dyskusjami polskich historyków. Tylko dwie z wymienionych sześciu książek (obie Jerzego Poksińskiego) można zmieścić w kategorii „historiografia polska lat 90.” Czyżby więc w przypadku czterech pozostałych książek naukowcy rosyjscy po prostu nie znali ich treści? Jakaś wskazówką w tym względzie jest funkcjonowanie w przypisach dwóch książek napisanych — jak można by zorientować się po opisie bibliograficznym — przez dwóch różnych autorów. W pierwszym wypadku jest to *Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie. 1944–1954* Marii Turlejskiej, w drugim przypadku: *Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie. 1944–1954* autorstwa Łukasza Sochy. Historycy rosyjscy nie muszą znać niuansów polskiej historiografii. Ale gdyby rzeczywiście cokolwiek tu kojarzyli, szybko doszliby do wniosku, że to ta sama książka.

Genezę znalezienia się w przypisach omawianej pracy licznych książek, artykułów i dokumentów oraz sygnatur archiwalnych może wyjaśniać sprawa przedstawienia w książce jako „znanego badacza historii” Leszka Kołakowskiego<sup>27</sup>. Autorzy nazwali go tak przy okazji przywołania fragmentu jego krytyki *Czarnej księgi komunizmu*, która w 1999 r. ukazała się w „Gazecie Wyborczej”. Problem w tym, że obok oryginalnego tekstu w „Gazecie” znajduje się biogram Kołakowskiego, który w jednej kwestii nie budzi wątpliwości: autor artykułu „badaczem historii” nie jest. Skąd więc aż tak poważna pomyłka rosyjskich historyków? Otóż dokładnie ten sam fragment krytyki Kołakowskiego pod adresem *Czarnej księgi komunizmu* (powołując się właśnie na „Gazetę Wyborczą”) wykorzystał w swojej książce często powoływany przez prof. Noskowską *et consortes* Henryk Słabek. Tyle że Słabek nie napisał w swojej książce, kim jest Leszek Kołakowski. Składając wszystkie elementy układanki, można postawić tezę, że prof. Noskowa i jej koledzy prawdopodobnie nigdy nie mieli w ręku oryginalnego numeru „Gazety Wyborczej”, a cytat, którego użyli, pochodził z książki Słabka. Taka konstatacja pozornie może wydać się zbyt śmiała, ale z drugiej strony podsuwa proste wyjaśnienie, skąd w przypisach rzeczonych książki znalazły się sygnatury z Archiwum Akt Nowych.

<sup>21</sup> Pierwsze wydanie: „Aneks” 1986.

<sup>22</sup> Warszawa 1989.

<sup>23</sup> Warszawa 1992.

<sup>24</sup> Warszawa 1994.

<sup>25</sup> Londyn 1986. Co ciekawe, w innym miejscu omawianej pracy (s. 433) sposób wykorzystania relacji Światły wskazuje, że któryś z autorów tę książkę jednak czytał, a zatem trudno wytłumaczyć, dlaczego we wstępie zdefiniowano je jako dzieło polskich naukowców z lat 90.

<sup>26</sup> Warszawa 1990.

<sup>27</sup> *Moskwa i wostocznaja...*, s. 12.

Otóż jest tak, że w AAN znajdują się dwa podstawowe zbiory archiwalne po byłej partii komunistycznej<sup>28</sup>. Ten oznaczony liczbą 295 dotyczy akt powojennej PPR, a ten oznaczony liczbą 237 — to akta PZPR. A jak z tym poważnym problemem dotyczącym identyfikacji nazw zespołów archiwalnych radzą sobie Autorzy omawianej książki?

Rzeczone akta, jako źródło wiedzy, wspomniano w niej sześciokrotnie: s. 57 i 58 (nazwy zespołu 295 nie podano), s. 424 (zespół 237 to „zespół akt KC PZPR”), s. 543 (295 to „zespół akt PPR–PZPR”); s. 544 (zespół 237 to „zespół akt KC PPR”) i s. 574 (zespół 237 to „zespół akt KC PPR–PZPR”).

Gdyby Autorzy książki rzeczywiście byli w Archiwum Akt Nowych, pewnie znalazłyby prawidłowe nazwy zespołów 295 (PPR) i 237 (PZPR). A tak podali kilka różnych kombinacji „sygnatura–nazwa zespołu”. Żadna nie jest prawdziwa.

Zrozumiałe jest, że taki stosunek do reguł historycznego rzemiosła musiał odcisnąć wyraźne piętno na jakości i wiarygodności całej pracy. A rzetelność jej Autorów karze traktować ją z odpowiednim dystansem.

### Źródło historyczne

Jednym z najważniejszych zarzutów, jaki można postawić Autorom omawianej pracy jest wyraźny kłopot z interpretacją źródeł pochodzących z sowieckich kancelarii partyjnych i państwowych. Dobrze ukazuje to kwestia rozumienia znaczenia sensu korespondencji pomiędzy dyplomacją komunistycznej Polski a sowieckimi czynnikami kierowniczymi. Prof. Noskova i jej współpracownicy piszą: „W marcu 1948 r. Warszawa poprzez posła w Moskwie M.[ariana] Naszkowskiego niejednokrotnie sondowała grunt odnośnie samodzielnych wystąpień w tej lub innej kwestii”<sup>29</sup>.

Ciekawe, dlaczego przedstawiciel jednego, teoretycznie suwerennego państwa swoje inicjatywy konsultuje ze służbami dyplomatycznymi sąsiada? Drogą dedukcji można dojść do wniosku, że dyplomacja komunistycznej Polski była podporządkowana Kremlowi. Ale nie. Autorzy książki uważają, że „prośby o rady” tow. Naszkowskiego dowodzą czegoś dokładnie przeciwnego: „Generalnie inicjatywy strony polskiej, jak to widzimy, dają możliwość w określonym stopniu skorygować powszechny pogląd o bezwarunkowej zależności wschodnioeuropejskich państw od sowieckiego kierownictwa, przekształcającej ich w marionetki Moskwy”<sup>30</sup>.

Podobne metody wnioskowania raczej nie ułatwią historykom rosyjskim zrozumienia ówczesnej rzeczywistości. Tu trzeba umieć odróżnić, co jest w nich prawdą, a co fikcją, co polityczną rzeczywistością, a co zwykłą farsą. Wielopoziomowe i wielopostaciowe kłamstwo było przecież immanentną częścią składową komunistycznego systemu. Bez zrozumienia tego oczywistego faktu o poważnych badaniach dziejów najnowszych nie może być nawet mowy. Najlepszym tego przykładem jest fakt, iż prof. Noskova *et consortes* kilka stron swojej książki poświęcają tak poważnej kwestii, jak „sojusz narodów słowiańskich”: „konkretne kroki do jego stworzenia były podjęte jeszcze w latach wojny zawiązaniem w 1943 r. porozumienia sowiecko–czeskosłowackiego. W kwietniu 1945 r., już w samym końcu wojny, były podpisane analogiczne sowiecko–jugosłowiańskie i sowiecko–polskie porozumienia (w konsekwencji mówiło się o konieczności podpisania porozumienia pomiędzy Węgrami i Polską)”<sup>31</sup>.

<sup>28</sup> Pomijam tu kwestię zespołu nr 190, w którym znajdują się akta konspiracyjnej PPR.

<sup>29</sup> *Moskwa i wstocznaja...*, s. 50.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 51.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 31.

Zostawmy rozważania o słowiańskich korzeniach Madziarów. Bardzo martwi, iż historycy rosyjscy nie widzą, że cały problem „sojuszu” to tylko propagandowa mistyfikacja. W czasie wojny miała ona mobilizować do walki w obronie ZSRS, a po wojnie — kamuflować sowiecką politykę podbojów.

To dopiero początek. Jednym z podstawowych dokumentów wykorzystywanych do opisywania problemu zamierzeń Kremla w stosunku do Polski jest znany historykom memoriał Iwana Majskiego ze stycznia 1944 r.<sup>32</sup>

Dokument ten (pozbawiony akcentów ideologicznych i operujący niemal zachodnią siatką pojęciową) przedstawia przyszłą Polskę jako kraj terytorialnie osłabiony, ale niepodległy: „celem ZSRS powinno być stworzenie niepodległej i żywotnej Polski, ale nie jesteśmy zainteresowani w powstaniu nadmiernie silnej Polski”<sup>33</sup>.

Ale po analizie memoriału, a zwłaszcza używanej w nim argumentacji i terminologii, łatwo można wysnuć wniosek, że miał się on nijak do rzeczywistych zamiarów Stalina. Był co najwyżej instrukcją doświadczonego dyplomaty, jakimi argumentami i jakim językiem winny być przedstawiane na arenie międzynarodowej interesy ZSRS. Taka interpretacja powyższego memoriału, pasuje do analizy metod polityki sowieckiej, która w oczywisty sposób nie zmierzała wówczas do budowy niepodległej Polski, tylko do komunistycznego protektoratu podporządkowanego Moskwie.

Spór, kto tu ma rację, byłby może burzliwy, gdyby nie to, że jeszcze w styczniu 1943 r. na potrzeby ścisłego kierownictwa sowieckiego wysoki funkcjonariusz WKP(b) Pantielejmon Ponomarienko sporządził memoriał dotyczący spraw polskich. Dokument ten opisywał politykę różnych ośrodków polskich w kraju i zagranicą (kwestia granicy wschodniej i wrogość do komunizmu) i stwierdzał, że jest ona sprzeczna z interesami Związku Sowieckiego. Zauważył też, że w wyniku wojny i okupacji ludność polska poniosła małe straty w sile żywej i w wypadku wprowadzania władzy sowieckiej może stawiać opór. W podsumowaniu autor pisał: „w Polsce trzeba koniecznie rozpałcić wojnę partyzancką. Oprócz efektu wojskowego spowoduje to pożądane wydatki ludności polskiej na dzieło walki z niemieckimi okupantami i spowoduje, że Polakom nie uda się zachować swoich sił”<sup>34</sup>.

A więc problemem, jaki nurtował sowieckie kierownictwo już w czasie trwania bitwy stalingradzkiej była kwestia przyszłej sowietyzacji Polski. Znając antykomunistyczne i antysowieckie nastroje społeczeństwa polskiego, Kreml chciał maksymalnie wyniszczyć je rękami Niemców, tak by w momencie wkroczenia Armii Czerwonej Polacy nie byli zdolni do obrony. To stawia memoriał Majskiego w kategorii niewiele znaczących kartek papieru.

Ale Noskowa i jej współpracownicy na podstawie takich dokumentów budują swoją wizję historii Europy Wschodniej i polityki ZSRS. W innym wypadku wiarygodność ich konstrukcji dość obrazowo pokazuje wstęp do wspomnianego już zbioru dokumentów pracy *Tri wizyta A. J. Wyszynskiego w Bukareszt*. Można w nim przeczytać między innymi: „Publikowane dokumenty pokazują, że państwa zachodnie w znacznej mierze inicjowały nowy kryzys polityczny [w Rumunii], znany jako «strajk królewski»”<sup>35</sup>.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 29. Patrz także: *Iz Warszawy: Moskwa, towarzyszu Beria... Dokumenty NKWD SSSR o polskom podpolie. 1944–1945 gg.*, red. A. Noskwa, Moskwa 2001, s. 9.

<sup>33</sup> *Sowietskij faktor...*, t. I, str. 29.

<sup>34</sup> Kopia w zbiorach autora. Najistotniejszy fragment dokumentu publikowany w: *Iwan Bilas, Riepriesiwno-karatielnaja sistiema Ukraini 1917–1953*, Kijów 1994, s. 359–360.

<sup>35</sup> *Tri wizyta...*, s. 13.



Po konferencji w Poczdamie rumuński król Michał zdymisjonował narzucony przez Moskwę rząd Petru Grozy i próbował stworzyć gabinet, który byłby zaakceptowany przez wszystkie mocarstwa. Groza odmówił przyjęcia do wiadomości faktu dymisji, łamiąc w ten sposób konstytucję. Dalej rządził dzięki wsparciu Sowieców. Król zaś, wobec faktycznego likwidowania suwerenności kraju przez okupantów i lekceważenia rumuńskiego prawa przez ich marionetkę, odmawiał swojej kontrasygnaty wydawanym przez rząd Grozy dekretem<sup>36</sup>.

Jest absolutnie zrozumiałe, że — z punktu widzenia sowieckiej propagandy z 1945 r. i siatki pojęciowej współczesnych historyków rosyjskich — działania rumuńskiego monarchy i zachodnich aliantów, którzy go poparli, można definiować jako „inicjowanie nowego kryzysu politycznego”. Ale warto przy tym przyrzeć się wspomnianym dokumentom z okresu 20–27 sierpnia 1945 r. Wtedy widać dokładnie metodologię nauki prezentowanej przez badaczy z Rosyjskiej Akademii Nauk.

Chodzi o to, że tylko jeden z nich wiąże bezpośrednio „strajk królewski” z inspiracją zachodnich aliantów. Jest to komunikat Telegraficznej Agencji Związku Sowieckiego (TASS) z 27 sierpnia 1945 r.<sup>37</sup> Na takie dictum można postawić pytanie, po co prof. Noskowa i jej współpracownicy podejmują trud pisania książek i publikowania dokumentów? Przecież wszystkie problemy związane z dziejami Europy Wschodniej — kwestia agresji sowieckiej na Polskę w 1939 r., włączenia do ZSRS Litwy, Łotwy i Estonii, a w szczególności odpowiedzialności za zbrodnię katyńską — wiele lat temu zostały wyjaśnione przez komunikaty TASS.

Trzy pozostałe dokumenty dotyczące tzw. strajku królewskiego to informacje pochodzące od wysokiego oficera wojsk sowieckich okupujących Rumunię, generała pułkownika wojsk pancernych Iwana Susajkowa. Postać to, z punktu widzenia jego metod analizy politologicznej, dość oryginalna. Na przykład w maju 1945 r. towarzysz Susajkow znalazł winnych trudnej sytuacji gospodarczej Rumunii. Ustalił, że za zniknięcie towarów w sklepach odpowiedzialna jest opozycja: „...zwolennicy cara oraz liberałowie przystąpili do masowych zakupów, zakupując za angielskie funty wszystko, co się tylko sprzedaje (...). Tym sposobem oni chcą zmusić rząd Grozy do uznania swojej niemocy”<sup>38</sup>.

Niewykluczone, że gen. Susajkow był dobrym czolgistą, ale wydaje się, że do jego obserwacji naukowiec winien podchodzić bardziej ostrożnie. Znikanie towarów ze sklepów było przecież prostą konsekwencją pojawiania się w okolicy wojsk sowieckich. Podobnie jak masowy rabunek, gwałty i rozboje. Przypadek rumuński różni się od innych tym, że tu Sowietci wysadzili na ląd wszystkich marynarzy i ukradli Flotę Czarnomorską.

Może więc problem pustych półek ma poważniejszy wymiar, niż przedstawił to towarzysz Susajkow? Może wiąże się on z istotą komunistycznego systemu i metodami działania Armii Czerwonej? Czy naprawę za wszystkie kłopoty rządu Grozy odpowiedzialne są knowania sprzedającej za angielskie funty rumuńskiej opozycji?

Podobnie jak raporty Susajkowa, mają się do rzeczywistości także inne dokumenty wytwarzane przez sowieckie instytucje. Wiele z nich zawiera informacje o charakterze propagandowym, życzeniowym, jeszcze inne były tzw. podkładkami pod planowane decyzje polityczne. Trzeba więc analizować, w jakich okolicznościach powstał dokument, kto i dla kogo go napisał

<sup>36</sup> W istocie inicjatorami działań króla było dwóch działaczy niepodległościowych Iuliu Maniu i Constantin Brataniu, Anglicy i Amerykanie zaś udzielili mu wsparcia, domagając się stworzenia akceptowanego przez wielkie mocarstwa rządu Grozy definiując jako nie reprezentujący interesów społeczeństwa rumuńskiego i „totalitarny” (M. Willaume, *Rumunia*, Warszawa 1994, s. 171–176).

<sup>37</sup> *Tri wizyta...*, s. 158–159.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 141.

— dopiero wtedy można ocenić jego wartość. Ale historycy rosyjscy bez przerwy przytaczają liczne propagandowe wypowiedzi Józefa Stalina i różne mało wiarygodne dokumenty, traktując je jako miarodajne źródło do badań nad polityką sowiecką w Europie Wschodniej. Nie mogą więc mieć pretensji, że wiarygodność prezentowanych przez nich tez może być stawiana na równi z wiarygodnością doniesień agencji TASS.

Ale w niektórych przypadkach w pracy *Moskwa i wstocznaja Europa...* można znaleźć próby krytycznego odniesienia się do źródeł. Tak jest na przykład z wypowiedzią Stalina z 9 sierpnia 1944 r., kiedy to w rozmowie ze Stanisławem Mikołajczykiem sowiecki przywódca miał stwierdzić, że w powojennych Niemczech nigdy nie będzie komunizmu. Dosłownie, że ustrój ten pasuje Niemcom „jak krowie siodło”<sup>39</sup>. Podobna ocena nie miała nic wspólnego z rzeczywistymi poglądami Stalina, który kłamstwami na temat swojej oceny sytuacji międzynarodowej, poglądów i zamierzeń, sypał w zależności od momentu historycznego i dyskutanta dosłownie jak z rękawa. Ale wypowiedź ta chyba nie spodobała się rosyjskim naukowcom ze względu na jej konsekwencje dla ich wizji rozwoju sytuacji w powojennych Niemczech. W całej książce udowadniają przecieź, że Moskwa co najwyżej przyczyniała się do „zwycięstwa sił lewicowych” krajów Europy Wschodniej, ale generalnie był to skutek procesów wewnętrznych. Wypowiedź Stalina zestawiona z faktem, że komunizm jednak w okupowanej części Niemiec wprowadzono, mógłby sugerować, że zainstalowano go przemocą w kraju, który tego nie chciał. Z tego punktu widzenia wypowiedź o Niemcach, krowie i siodle wydawała się więc niepożądana i niebezpieczna. Autorzy książki nazwali słowa Stalina „emocjonalną stalinowską oceną”. I jednym ruchem sprawa została załatwiona.

Widać więc, że rosyjscy naukowcy potrafią zachować krytycyzm do publicznych wypowiedzi Józefa Stalina. Niestety, prawie wyłącznie wtedy, kiedy służy on wybielaniu polityki ZSRS.

### Perspektywa społeczno–polityczna

Opis sytuacji społeczno–politycznej w Europie Wschodniej, jaki malują Autorzy omawianej książki, budzi liczne zastrzeżenia. W jednym z fragmentów można np. przeczytać, że głównym wyznacznikiem powojennych nastrojów była tu znaczna popularność idei demokratycznych: „Jednak wizję demokracji, a także drogi w jej kierunku postrzegano w dość szerokim spektrum. Już w końcu wojny wyraźnie uformowały się trzy centra sił społecznych. (...) [jedno z owych demokratycznych centrów] stopniowo zaczynało formować się wokół socjalistycznych (socjaldemokratycznych) i komunistycznych partii, występujących w imieniu klasy robotniczej”<sup>40</sup>.

Zostawmy na boku kwestię, że powyższe twierdzenie jest w sposób oczywisty sprzeczne z tezami, które można znaleźć w innych fragmentach książki<sup>41</sup>. Ważniejsze jest to, że wspomniane wyżej „centrum” reprezentowało totalitarną ideologię komunistyczną, a nie żadne „idee demokratyczne”. To, że komuniści z nakazu Moskwy posługiwali się demokratyczną frazeologią, nie ma tu nic to rzeczy: była to maska obliczona na oszukiwanie zachodnich aliantów

<sup>39</sup> *Moskwa i wstocznaja...*, s. 39. Patrz także: *Sowietskij faktor...*, t. 1, s. 87.

<sup>40</sup> *Moskwa i wstocznaja...*, s. 33–34.

<sup>41</sup> W podsumowaniu książki Autorzy stwierdzili: „[w Europie] swoją rolę odgrywała (...) kompromitacja w masowej świadomości Europejczyków idei liberalnych i zasad organizacji społeczeństwa na ich podstawie, takie bowiem społeczeństwo nie było w stanie skutecznie przeciwstawić się faszystom. (...) Przyciągające stały się idee socjalizmu w licznych jego wariantach, w tym i «sowiecki socjalizm»” (s. 656). To jakie były nastroje społeczne w tej części kontynentu? Czy jej społeczeństwa chciały demokracji, czy też idee demokratyczno–liberalne były skompromitowane, a pociągający był — w tym także sowiecki — socjalizm?

i podbitych społeczeństw. Rosyjscy naukowcy zamiast docierać do prawdy, kontynuują sowiecką „demokratyczną” mistyfikację. A dalej twierdzą, że: „We wspomnianych latach [1944–1948] społeczeństwo krajów regionu [Europy Środkowo–Wschodniej] charakteryzowało się przejściowym, wielowariantowym położeniem: zerwania z faszystowskimi i autorytarnymi reżimami czasów wojny”<sup>42</sup>.

W jakim stopniu społeczeństwo polskie zrywało ze swoim „faszystowskim” lub „autorytarnym” reżimem politycznym z czasów wojny? A w jakim stopniu czynili to Czesi? Termin „antyfaszyzm” był dla komunistów bardzo wygodnym narzędziem stosowanym w walce o przejęcie kontroli nad pełnią życia społeczno–politycznego. Pod pozorem rozrachunków z „fasyzmem” krok za krokiem niszczone armie poszczególnych krajów regionu, przejmowano policję, administrację, środki masowego przekazu. Operując inwektywą „faszysty”, usuwano ze sceny politycznej i niewygodnych dla komunistów politycznych działaczy. Całe grupy społeczne i zawodowe niszczone i represjonowano jako „faszystowskich kolaborantów”, „społeczną bazę faszyzmu” lub „zarodniki faszyzmu.” Ale rosyjscy naukowcy widzą ten problem inaczej: „Dążenie do rozrachunku z przeszłością i związane z tym negowanie starych przedwojennych porządków zostały wzmocnione tym, że w powojennym społeczeństwie szeroko rozprzestrzenił się siłowy syndrom, pod którym należy rozumieć represyjny typ świadomości, reakcję na przestępstwa faszyzmu. Przyciągające stały się idee socjalizmu w licznych jego wariantach, w tym i «sowiecki socjalizm»”<sup>43</sup>.

Czyli komunizmu w Europie nie wprowadzał Związek Sowiecki. To Polacy, Czesi, Rumuni czy Węgrzy w ramach rozprawy z „fasyzmem” sami postanowili represyjnymi metodami rozprawić się ze swoimi „starymi” elitami i zbudować komunizm. Trudno powyższe wywody traktować jako udokumentowane twierdzenia naukowe.

Warto tylko wspomnieć, że jedną z grup społecznych, która została pokazana przez rosyjskich naukowców jako zniszczona na skutek działań nakierowanych na likwidację „faszyzmu” i kolaborantów, jest polskie ziemiaństwo. Prof. Noskova zacytowała tu opinię wyrażoną przez Stalina 23 maja 1946 r. w rozmowie z Edwardem Osóbką–Morawskim i Bolesławem Bierutem. Sowiecki satrapa rzekł: „Wasi (...) obszarnicy w takim stopniu skompromitowali się związkami z Niemcami, że udało się ich zdjąć bez specjalnego trudu. Patriotyzmu oni nie przejawili”<sup>44</sup>.

Można już chyba założyć, że Autorzy książki niewiele wiedzą o losach polskiego ziemiaństwa w latach II wojny światowej: ilu ziemiańskich synów pełniło kluczowe stanowiska polityczne i stanowiska w WP, jakie zasługi wspomniana grupa społeczna miała w walce konspiracyjnej i jakie ogromne ofiary poniosła z rąk Niemców, którzy tępił ją niemal z taką zaciętością, jak Sowieci. Ale przecież nawet w pamiętnikach Władysława Gomułki można przeczytać, jaka była naprawdę postawa polskiego ziemiaństwa, kto i dlaczego kazał je represjonować: „...[w 1944 r.] zgodnie z zaleceniami Stalina przekazanymi Bierutowi (...) podjęto akcję represyjną wobec byłych właścicieli majątków, wysiedlając ich przymusowo do innych miejscowości, część z nich wywieziono na pewien czas do ZSRR, niektórych zaś utrzymujących kontakty z akowskim czy innym podziemiem na mocy decyzji prokuratury osadzono w więzieniach”<sup>45</sup>.

Autorzy omawianej pracy zacytowali wypowiedź Stalina o polskim ziemiaństwie bez żadnego komentarza. I tak jak za starych dobrych czasów, przedstawiciele tej warstwy społecznej

<sup>42</sup> Moskwa i wostocznaja..., s. 32; Sowietkij faktor..., t. I, s. 5.

<sup>43</sup> Moskwa i wostocznaja..., s. 656.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 37.

<sup>45</sup> W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. II, s. 474. Patrz także: A. Werblan, *Władysław Gomułka. Sekretarz generalny PPR*, Warszawa 1988, s. 231. Ta praca była rzekomo wykorzystywana przy pisaniu omawianej książki.

stają się „faszystami” i „kolaborantami”. Nic dziwnego, skoro prof. Noskowa i jej współpracownicy niewiele wiedzą o sprawach polskich. Nie znają nawet *Pamiętników* Władysława Gomułki.

Powyższe zastrzeżenia nie dotyczą tylko naszego kraju. Na przykład we wspomnianym już zbiorze dokumentów dotyczących stosunków sowiecko–rumuńskich w latach 1944–1946 tamtejszą scenę polityczną podzielono na dwa obozy: partii politycznych „zorientowanych na ZSRS” i tych „zorientowanych na Zachód”<sup>46</sup>. Tylko, że taki obraz jest fałszywy. W istocie te pierwsze partie miały zazwyczaj charakter agenturalny: powstały i działały głównie w interesie komunistów i Moskwy. Natomiast partie owej opcji „prozachodniej” — w innym miejscu, zgodnie z kanonami sowieckiej propagandy, nazywane przez współczesnych historyków rosyjskich także terminem „partie historyczne” — także lewicowe, były rzeczywistą emanacją dążeń politycznych Rumunów. Ich najważniejszymi celami działania była obrona swobód obywatelskich przed agresywną ofensywą wspieraną przez Moskwę komunistów i próba ratowania resztek suwerenności kraju. I jako takie mogły oczekiwać nadziei, zrozumienia i pomocy tylko na Zachodzie.

Ale Noskowa *et consortes* widzą problem inaczej. Nawet brutalne naciski i ordynarny szantaż stosowany przez Moskwę wobec Bukaresztu definiują jako niezbędne przywracanie stabilności politycznej i porządku na tyłach Armii Czerwonej<sup>47</sup>.

Jak widać, historycy rosyjscy zupełnie inaczej niż my definiują podstawowe zjawiska polityczne i społeczne, nawet tak oczywiste definicje, jak demokracja czy socjalizm. Inaczej definiują nawet fakty historyczne, takie jak skala i znaczenie komunistycznych represji, które dotknęły przecież miliony obywateli. Zdaniem prof. Noskowej i jej współpracowników, zajmując się tym problemem, tracimy z oczu rzeczywiste oblicze systemu: „Mającą miejsce w wielu pracach absolutyzacja, a czasami polityczna eksploatacja, kształtuje u czytelnika (bez względu na ukierunkowanie autorów) jednostronny wniosek, że istota reżimów w krajach Europy Wschodniej sprowadzała się tylko do funkcji represyjnych. Takie traktowanie systemów mało odpowiada realiom historycznym. Poza nawiasem zostają wtedy inne elementy ich funkcjonowania: skok cywilizacyjny przez industrializację, urbanizację, przyspieszenie cyrkulacji społecznej, stworzenie systemu socjalnych gwarancji, urzeczywistnienie zasady dostępności kultury i powszechnego wykształcenia”<sup>48</sup>.

Taka wizja historii może budzić wątpliwości. Efekt „cywilizacyjnego skoku przez industrializację i urbanizację” można mierzyć różnymi metodami. Na przykład poprzez porównanie stopnia rozwoju, jaki w 1990 r. osiągnęły NRD i RFN. Poza tym nasuwa się pytanie, czy forsowana przez Moskwę gwałtowna industrializacja krajów Europy Środkowo–Wschodniej (zwłaszcza w dziedzinie przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego) naprawdę była skokiem cywilizacyjnym? A może był to proces odwrotny, hamujący normalny rozwój, a przy okazji gigantyczne marnotrawstwo sił i środków? Sięgając po narzędzia naukowe, można próbować dowodzić, że w wielu krajach regionu lata stalinizmu były okresem nie wzrostu, tylko gospodarczego regresu, który doprowadził je na krawędź ekonomicznej katastrofy.

A co z „urzeczywistnieniem zasady dostępności kultury”? Łatwo będzie dowieść, że stalinizm — zamykając dostęp do autentycznych wartości duchowych i zastępując go komunistyczną papką — nie tyle otworzył dostęp szerokich mas do kultury, ile go zamknął.

<sup>46</sup> *Tri wizyty*, s. 12.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 9.

<sup>48</sup> *Moskwa i wstocznaja ...*, s. 10–11.

Wątpliwości budzi też użycie zwrotu „przyspieszenie cyrkulacji społecznej” — jednego z tych terminów nowoczesnej lewicy, którymi naukowcy rosyjscy zastąpili najbardziej skompromitowane określenia sowieckiej propagandy. Oczywiście, w latach tużpowojennych i czasach stalinowskich znacznie „przyspieszono cyrkulację społeczną”, usuwając z armii, organów bezpieczeństwa państwa, urzędów i instytucji państwowych, szkolnictwa itd. miliony Bułgarów, Polaków, Rumunów, Czechów, Słowaków, Węgrów i przedstawiciele innych narodowości. Niektóre miejsca „zwolniły” się same na skutek wymordowania w pierwszych dwóch latach komunistycznych porządków kilkuset tysięcy ludzi. Autorzy omawianej książki mają rację: wolne miejsca rzeczywiście zajmowali przedstawiciele „ludu”. Wówczas nazywano to „usuwaniem wrogów klasowych”, a dziś — „przyspieszaniem społecznej cyrkulacji”.

Tylko, że ten obraz, przynajmniej jeśli chodzi o Polskę, nie wydaje się aż tak różowy. Przedstawiciele przedwojennej kadry oficerskiej — na skutek normalnych strat wojennych, w rezultacie braku możliwości powrotu do okupowanego kraju, a także na skutek gwałtownego „przyspieszenia cyrkulacji społecznej” w Katyniu — zastąpili głównie Sowieci. No i co to ma wspólnego z cyrkulacją społeczną? Resztę zwalnianych stanowisk w wojsku, milicji, urzędach państwowych zajmowali ludzie przeróżnego autoramentu: prócz komunistów bezideowi karierowicze i kryminaliści. Szczególnie aparat UB i milicji nasycony był ludźmi o jak najgorszych kwalifikacjach intelektualnych i moralnych, nierzadko autentycznymi zbrodniarzami, wręcz całymi bandami przedwojennych i wojennych przestępców<sup>49</sup>.

Najlepszym symbolem ówczesnych „cyrkulacji społecznych” pozostanie w jakiejś mierze osoba Michała Łyżwińskiego vel Żymierskiego. Z przedwojennego aferzysty, potem agenta sowieckiego i prawdopodobnie Gestapo, uczyniono Naczelnego Dowódcę Wojska Polskiego, co ośrodki polskie potraktowały jako obrazę polskiego munduru wojskowego<sup>50</sup>.

W ramach podobnych „cyrkulacji społecznych” stanowiska w administracji państwowej masowo zajmowali ludzie lojalni, a nie kompetentni, co było jednym z najważniejszych elementów taktyki PPR. Wkrótce Polska zobaczyła dostojników państwowych, którzy spadali z trybuny zamroczeni alkoholem podczas ważnych uroczystości państwowych, pułkowników i generałów kradnących „błyskotki” należące do aresztowanych<sup>51</sup>. W 1948 r. na 30 tys. funkcjonariuszy bezpieczeństwa 5 tys. było chorych wenerycznie<sup>52</sup>. Przedwojennych, „wstecznych” nauczycie-

<sup>49</sup> O zbrodniach na ludności żydowskiej Stefana Kilanowicza vel Grzegorza Korczyńskiego patrz chociażby: *Mordeca z Ludmilówki*, „Gazeta Polska” nr 31 z 6 VIII 2003 r. Patrz także: P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 178–182.

<sup>50</sup> „...żądny władzy, wyzuty ze czci hochsztapler nie pominął „szalonej okazji” zrobienia kariery w służbie sowieckiej agentury, zwanej PPR (...). Michał Żymierski, który jako jawny zdrajca i przestępca kryminalny śmiało przyjął najwyższe godności wojskowe (...) W wolnej Polsce czeka go jeszcze jeden proces i tym razem... szubienica, na którą sobie zasłużył. Zanim to jednak nastąpi, naród już dzisiaj osądził Michała Żymierskiego i jego nikczemną rolę. Cała opinia polska ze wstrętem i pogardą odwraca się od lotra, którego imię jest obrazą chwały Wojska Polskiego i znieważeniem pamięci tych, którzy dla sprawy polskiej polegli. Brudne imię Żymierskiego utrwali się w historii, jak utrwaliły się imiona targowiczian” [druk ulotny]; *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945* (red. kom. pod kier. T. Pełczyńskiego, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990), t. VI, s. 470–471.

<sup>51</sup> O „kieszonkowych” skłonnościach M. Moczara patrz: K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”. Biografia polityczna* (Warszawa 1998), s. 126. Tożsamość zbiegłego na Zachód wicedyrektora Departamentu X MBP Józefa Światły wywiad amerykański ustalił m.in. na podstawie złotego zegarka i papierosnicy, wcześniej należących do jednej z osób przesłuchiwanym przez Światłę w kraju (patrz Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło...*, s. 13).

<sup>52</sup> B. Musiał, *Casus prof. Borodzieja a stan polskiej historiografii*, „Arcana”, nr 46–47/2002, s. 307.

li niejednokrotnie zastępowano „postępowymi” półanalfabetami. Wymieniano też „reakcyjnych” naukowców na uczelniach, zastępując ich „demokratami”, cofając nas cywilizacyjnie o pokolenia<sup>53</sup>.

Czy tego rodzaju efekty „przyspieszenia cyrkulacji społecznej” to tylko specyfika polska? Nie sędzę. Przecież jednym z etapów burzliwej kariery węgierskiego komunisty Imre Nagya była profesura w budapeszteńskim Uniwersytecie Nauk Ekonomicznych. Uczelnię tę w 1948 r. zreorganizowano i, zapewne w ramach „przyspieszenia społecznej cyrkulacji”, mianowano na stanowiska profesorskie sowieckich politruków. Takich jak późniejszy premier Węgier, Imre Nagy. Co prawda, nie miał matury, a jego dorobek intelektualny nie przedstawiał żadnej wartości, ale w przeszłości był funkcjonariuszem Czecha i agentem NKWD<sup>54</sup>.

„Przyspieszenie cyrkulacji społecznej”? „Skok cywilizacyjny”? „Urzeczywistnienie zasady dostępności kultury i powszechnego wykształcenia”? Wizja historyków rosyjskich ma wartość równie wątpliwą, co broszurki wychwalające Adolfa Hitlera za likwidację bezrobocia i autostrady.

### Moskiewski prometeusz

Przed upadkiem muru berlińskiego historiografia sowiecka opisywała ZSRS jako niosącego postęp, wolność i socjalizm, nowego Prometeusza. Dziś zmieniło się niewiele. Wprawdzie zniknęła agresywna, manichejska retoryka marksistowska, ale generalna wizja jest w wielu sprawach ta sama: Związek Sowiecki nie prowadził polityki brutalnych podbojów, tylko dbał o swoje bezpieczeństwo i prowadził politykę obronną, zgodnie z podstawowymi kanonami cywilizowanego świata: „...jak pokazują dokumenty z pierwszych lat powojennych, moskiewskie kierownictwo postrzegało sens wojskowo-politycznej obecności w Europie Wschodniej bynajmniej nie w ustanowieniu klasycznego reżimu okupacyjnego lub bezzwłocznego urzeczywistnienia sowytyzacji przy pomocy sił zbrojnych. Głównym zadaniem Moskwy we Wschodniej Europie na granicy wojny i pokoju zgodnie z narodowo-państwowymi interesami Związku Sowieckiego, jak je rozumiało sowieckie kierownictwo, było stworzenie wokół swoich granic zachodnich «pasa bezpieczeństwa» odgradzającego kraj od możliwego powtórzenia się agresji w pierwszej kolejności niemieckiej”<sup>55</sup>.

Parafrazując: III Rzesza — podobnie jak jej ówczesny sowiecki sojusznik — też nie miała w 1939 r. żadnych wrogich zamiarów wobec jakiegokolwiek kraju w Europie. Chodziło tylko o interesy narodowo-państwowe, które hitlerowskie kierownictwo rozumiało wówczas jako niezbędną konieczność stworzenia przestrzeni życiowej dla Niemiec.

<sup>53</sup> Sposób myślenia przywódców PPR dobrze oddaje wypowiedź sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PPR w Białymstoku Estery Mirer vel Edwardy Orłowskiej, wygłoszona na Konferencji sekretarzy powiatowych i aktywu PPR, odbytej w Lublinie, dnia 10 i 11 października 1944 r.: „...my oddaliśmy reakcyjnym elementom dusze młodzieży. Z początku zajmowały one [reakcyjne elementy] pozycję wyczekującą. Obecnie przeszły do gloryfikacji tego, co było przed 1939 rokiem. Szczególnie ujawnia się to w dziedzinie nauki historii. U nas na terenie jest dużo młodych nauczycieli, którzy za czasów sowieckich przeszli kursy i odbyli praktykę. Ich nie chce się dopuszczać do pracy. Kiedy na konferencji w obecności kuratora poruszyliśmy tę sprawę, on powiedział, że nie należy obniżać poziomu fachowego nauki, ale nam potrzeba jest nie tylko fachowość nauczycieli, światopogląd i lojalność wobec Państwa też coś [mają] do powiedzenia” (Archiwum Państwowe Lublin, zesp. KW PPR, t. 1, k. 18–19).

<sup>54</sup> N. Zeńkowiec, *Na KGB rabotali i „Star” i „Mlad”* (Moskwa, 2003), s. 7–13; J. M. Rainer, *Imre Nagy. Biografia polityczna*, Warszawa 2003, s. 54–55.

<sup>55</sup> *Sowietskij faktor...*, t. I, s. 8–9.

W równie dyskusyjny sposób prof. Noskowa *et consortes* opisują wydarzenia międzynarodowe końca lat 40. Już sam tytuł rozdziału<sup>56</sup> sugeruje, że działania Kremla miały charakter odpowiedzi na zaostrożaną przez innych sytuację międzynarodową. To samo przez się wyklucza możliwość rozważenia, czy przypadkiem nie było odwrotnie. Wewnątrz tekstu zaprezentowano całą gamę argumentów mających potwierdzać tezę, iż za wszystko odpowiedzialny jest Zachód: „Na spotkanie ministrów spraw zagranicznych w Londynie (listopad–grudzień 1947 r.) państwa zachodnie zaproponowały tak zwane zasady uzupełniające, zgodnie z którymi w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec zamierzano zbudować oddzielne państwo. To oznaczało oczywiście naruszenie wspólnych ustaleń mocarstw w sprawach Niemiec (...) Jest oczywiste, że inicjatywa Zachodu była przejęta bardzo boleśnie (...) Odpowiedzią strony sowieckiej na aktywność Zachodu stało się szybkie tworzenie systemu zbiorowego bezpieczeństwa w Europie Wschodniej. (...) W tak kształtującej się sytuacji Moskwa bardzo boleśnie przyjęła stworzenie w marcu 1948 r. pierwszego w powojennej Europie zamkniętego ugrupowania wojskowego — Związku Zachodniego, do którego weszli Wielka Brytania, Francja, Belgia, Holandia i Luksemburg”<sup>57</sup>.

Różne bóle i cierpienia Kremla byłyby nawet wstrząsające, gdyby nie to, że to Moskwa wcześniej nie respektowała porozumień z Zachodem. Łamała je w sposób równie bezpardonowy, co masowy, przekształcając wschodnie Niemcy w totalne państwo policyjne i bazę wypadową do opanowania całego kraju. W podobny sposób, choć w różnym tempie, Stalin postępował z innymi krajami regionu. Dwa lata przed owymi bolesnymi ciosami ze strony zdradzieckiego Zachodu, 5 marca 1946 r., Winston Churchill wygłosił słynną mowę w Fulton w sprawie żelaznej kurtyny, która odgrodziła od Zachodu kraje zniewolone przez rządy podporządkowanej Moskwie policji politycznej.

Ale takie fakty nie mają dla prof. Noskowej i jej współpracowników poważnego znaczenia. W całej książce uparcie twierdzą oni, że polityka Stalina miała charakter defensywny. Problem w tym, że nim w 1949 r. powstało NATO, armie rzekomo suwerennych krajów Europy Środkowo–Wschodniej były zintegrowane w takim stopniu, w jakim nigdy nawet nie próbowano tego robić na Zachodzie. W 1948 r. w kierownictwie PPR nikt już nie stwarzał poważniejszych pozorów, że Wojskiem Polskim dowodzi ktoś inny niż ZSRS<sup>58</sup>.

Przytoczony wyżej cytat niesie za sobą jeszcze jedno ważne zagadnienie. Jeżeli bowiem traktować serio wywody, że to agresywna polityka Zachodu wymuszała na Moskwie dokonywanie zmian politycznych i społecznych wewnątrz bloku, to jasna stanie się odpowiedź na pytanie, kto jest odpowiedzialny za gwałtowną sowietyzację Europy Środkowo–Wschodniej. I rzeczywiście: teza taka nigdzie nie pada wprost, ale prof. Noskowa *et consortes* ustawicznie próbują przedstawić zaostrożanie linii politycznej Kremla jako wymuszoną naciskiem Zachodu, społeczno–polityczną „modernizację”. Wydaje się, że właśnie w tym celu autorzy książki dokonali przesunięcia początku sowietyzacji na rok 1949. Wprawdzie taka datacja pozostaje w sprzeczności z podstawowymi informacjami dostępnymi w podręcznikach szkolnych, a także faktografią znajdującą się w ich pracy, ale cel wydaje się uświęcać środki. Grunt, że przynajmniej część odpowiedzialności za brutalną sowietyzację — pardon, „modernizację” — krajów Europy Wschodniej uda się zdjąć z barków ZSRS.

<sup>56</sup> *W przeddzień: nowe realia w stosunkach międzynarodowych na kontynencie w końcu lat 40. i „odpowiedź” Moskwy (Moskwa i wostocznaja... , s. 27).*

<sup>57</sup> *Ibidem*, s. 43, 45, 51.

<sup>58</sup> „Biuro Polityczne (...) nie stawia zadań samodzielnych dla Wojska Polskiego”; *TUN...*, s. 256. Praca ta była rzekomo wykorzystywana przy pisaniu omawianej książki.

Co ciekawe, twierdzenie, że gwałtowna sowietyzacja regionu zaczęła się dopiero w 1949 r., historycy rosyjscy postanowili potwierdzić opiniami z literatury obcojęzycznej. Robią tak najchętniej wtedy, kiedy forsują szczególnie absurdalne tezy, którym w ten sposób usiłują nadać cechy poważnego — bo rzekomo obowiązującego i w historiografiach innych państw — twierdzenia naukowego. Najchętniej sięgają wtedy po wszystko, co może im być użyteczne: lapsus językowy, nieopatrznie rzucone słowo czy mniej lub bardziej naukowe twierdzenia intelektualnych sierotek po NRD, WRL czy PRL. Tym razem Noskowa *et consortes* zrobili inaczej: „W Polsce (...) do 1949 r. reżim i system polityczny także nie odpowiadały sowieckiemu modelowi totalnego państwa. Godne uwagi jest, że przynajmniej to także współczesna polska historiografia”<sup>59</sup>.

Po sprawdzeniu w przypisie okazuje się, że powyższe twierdzenie wysunięto na podstawie s. 238 książki *Pół wieku dziejów Polski*<sup>60</sup> autorstwa Andrzeja Paczkowskiego. Zacytujmy stosowny fragment: „Aczkolwiek już w 1944 r. powstały instytucje organizacje oparte na wzorze stalinowskim, patia komunistyczna uzyskała dominację, Polska była państwem całkowicie uzależnionym od sąsiedniego mocarstwa to jednak przez pewien jeszcze czas zachowało się wiele elementów nie pasujących do radzieckiego modelu państwa totalitarnego”<sup>61</sup>.

A więc prof. Paczkowski wspominał tu o 1944 r., w żaden sposób nie odnosząc się do kwestii, czy w 1948 r. system polityczny w Polsce naśladował sowiecki model państwa, czy nie. Ale to jeszcze nie wszystko. Książka prof. Paczkowskiego podaje w sposób jednoznaczny — jak cała polska historiografia — że początek procesu stalinizacji kraju to najdalej 1947 r. Konkretnie autor rozpoczyna rozdział poświęcony temu fragmentowi historii Polski od konferencji w Szklarskiej Porębie (22–27 września 1947 r.) nazywając jej wyniki „odrzuconiem dotychczasowego kamuflażu”<sup>62</sup>.

Ale rosyjscy naukowcy pomijają milczeniem to, co naprawdę zawiera książka prof. Paczkowskiego, pisząc, że potwierdza ona ich tezy. Trudno nie doszukiwać się w takich metodach przejawów manipulacji.

Innym elementem prometejskich dziejów polityki sowieckiej jest kwestia doradców, wysyłanych przez Moskwę do poszczególnych krajów regionu. Prof. Noskowa i jej współpracownicy ubolewają, że, podchodząc do sprawy nazbyt emocjonalnie, naukowcy byłych krajów bloku komunistycznego traktują „doradców” głównie jako symbol ograniczonej suwerenności: „w takim kontekście cała działalność doradców jest oceniana wyłącznie w negatywnym świetle. W procesie analizy problemu (chcąc, nie chcąc), pomija się tę rolę, którą odegrali doradcy w modernizacji (albo stworzeniu) kluczowych gałęzi przemysłu, a także w rozwoju wojsko–przemysłowego kompleksu i formowania ówczesnych armii krajów wschodniej Europy”<sup>63</sup>.

Nie wiem, czy na przykład Bułgarzy i Węgrzy czują wdzięczność za to, że wybudowano u nich funkcjonujące poza rachunkiem ekonomicznym zakłady przemysłu ciężkiego. Być może w latach 1949–1953 komunistyczne wojsko w Polsce zostało unowocześnione, dzięki czemu, w porównaniu z latami poprzednimi, było lepiej przygotowane do podbijania Zachodniej Europy. Tylko, że to odbywało się kosztem ogromnych wyrzeczeń polskiego społeczeństwa. A przede wszystkim nie w naszym interesie, tylko sowieckim.

<sup>59</sup> *Moskwa i wostocznaja...*, s. 57.

<sup>60</sup> W przypisie rosyjskim tytuł książki brzmi: *Półwieku dziejów Polski. 1939–1989*, podczas gdy w jednym z wcześniejszych przypisów jest: *Pół wieku dziejów Polski. 1934–1983* (por. s. 24 i 60).

<sup>61</sup> *Ibidem*, s. 238.

<sup>62</sup> *Ibidem*, s. 213–215.

<sup>63</sup> *Moskwa i wostocznaja...*, s. 20.



Ale Autorzy omawianej książki mają dowody, że sowieccy doradcy odegrali u nas pozytywną rolę. By dowieść swoich racji, sięgnęli po cytat, który, ich zdaniem, definitywnie rozwiązuje sprawę: „Zacytujmy ocenę działalności wojskowych doradców daną w 1987 r. i dotyczącą ich pracy w Polsce: «Oczywiście od chwili narodzin naszego wojska mieliśmy licznych liniowych doradców radzieckich. Ich działalność była jednoznacznie pozytywna». Jest to ocena M. Naszkowskiego, byłego naczelnika polskiego kontrwywiadu Wojska Polskiego, zajmującego to stanowisko od sierpnia 1950 do października 1952 r.”<sup>64</sup>

Marian Naszkowski to jeden z filarów komunistycznych represji w Polsce. Był komunistą, sowieckim stalinistą, szefem Informacji Wojskowej, którą Sejm III RP nazwał instytucją zbrodniczą. Gdyby nie sowiecka kuratela Naszkowski w wolnej Polsce nie miałby większych szans na bycie dyplomatą i przebiewanie się w mundur polskiego oficera. Czy opinie takiego człowieka mogą stanowić istotny argument w sprawie oceny roli, jaką w Polsce odegrali sowieccy doradcy? Czy to owym problem winniśmy analizować z punktu widzenia Naszkowskich, czy jednak powinna być to ocena bardziej zobiektywizowana? A na podstawie czego będziemy budowali wiedzę naukową na temat Adolfa Hitlera? Wystąpienie Goebbelsa?

Traktując metodologię omawianej książki z należąca jej powagą, wypada tylko sparafrazować słowa starego Żyda, który miał kiedyś dziękować Sowietom za „wyzwolenie” przez Armię Czerwoną Kresów Wschodnich we wrześniu 1939 r.: „ja im za to wyszkolenie, za tę «polską» armię, za tę całą modernizację pięknie dziękuję, i żeby mi to było ostatni raz...”

Ale prof. Noskowa i jej współpracownicy mają pretensje, że jesteśmy stronnicy i nie doceniamy wielkiego wkładu cywilizacyjnego, jaki przyniosła naszym krajom instytucja sowieckich doradców. Niewykluczone, że mają rację, choć z drugiej strony wydaje się, że sytuacja jest w tym względzie dużo bardziej skomplikowana.

Otóż z pewnym zaskoczeniem zauważyłem, że kwestię uwag i zasług „doradców” w wojsku, przemyśle i aparacie bezpieczeństwa Autorzy omawianej książki potraktowali jako wyczerpanie tematu. Dopiero w małym przypisie znalazłem następujące zdanie: „autorzy świadomie pozostawili poza ramami rozdziału kwestie związane z pracą radzieckich doradców i specjalistów w sferze ekonomii, oświaty, wykształcenia i kultury”<sup>65</sup>.

I kto tu nie docenia cywilizacyjnych zasług sowieckich doradców?

### Agenci

Autorzy książki ustawicznie utrzymują, że w zajętych przez Sowiety krajach Europy Środkowo-Wschodniej istniały potężne rewolucyjne nastroje społeczne: „...ich źródła leżały w niszczeniu gospodarki i socjalnej strukturze, gdzie znacznie wzrósł ciężar gatunkowy złupien-proletaryzowanych i zmarginalizowanych warstw, gotowych to natychmiastowej i rewolucyjnej zmiany na swoją korzyść. Konstatacja ta bardzo dobrze odnosi się do społeczeństwa krajów Europy Wschodniej w latach 1944–1947”<sup>66</sup>.

W czasach sowieckich obowiązywało twierdzenie, że na skutek wojny wyraźnie uległy przyspieszeniu nieuchronne procesy historyczne: wzrosła świadomość klasowa chłopstwa, inteligencji pracującej i proletariatu, dzięki czemu rewolucyjna fala, kierowana przez przewodnie siły narodu w postaci partii komunistycznej, zmiotła stare porządki w krajach Europy Wschodniej. Ale po upadku ZSRS wyszło na jaw, że to propagandowa fikcja, a komuniści byli w tych

<sup>64</sup> Ibidem, s. 636.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 641.

<sup>66</sup> Ibidem, s. 656.

krajach kompletnym marginesem. Rosyjscy naukowcy stanęli więc przed problemem uzasadnienia rewolucyjnych przemian w krajach Europy Wschodniej w latach 1944–1947. Pozostawienie tu jakiejś niejasności czy znaku zapytania mogłoby stworzyć sytuację dla prof. Noskowej i jej współpracowników zgoła niedopuszczalną: ktoś mógłby wpaść na pomysł, że komunizm został tu zaprowadzony siłą przez ZSRS. Trzeba więc było znaleźć jakąś odpowiedź na nową sytuację. I znaleziono: jeżeli więc nie wzrosła w sposób znaczący liczebność zwolenników rewolucji, to niech przynajmniej wzrośnie jej (cytuje ponownie:) „ciężar gatunkowy”.

To typowy dla całej pracy przykład werbalnego przemodelowywania starych tez sowieckiej propagandy. Kiedyś, pisząc o kluczowych wpływach sił komunistycznych i prokomunistycznych w Europie Wschodniej, komuniści opierali się na wynikach wyborów przeprowadzonych na Węgrzech, w Polsce i Rumunii. Dziś rosyjscy naukowcy twierdzą dokładnie to samo: „Na przełomie lat 1946–1947 w nastrojach społecznych w europejskich krajach pojawiły się nowe, wielokierunkowe tendencje. Odpowiednio w Europie Wschodniej wyrażały się one w wyraźnym wzmocnieniu pozycji lewicy, w pierwszej kolejności w rządowych strukturach politycznych. Pokazały to parlamentarne wybory”<sup>67</sup>.

Noskowa *et consortes* wiedzą doskonale, że wybory, o których mowa, zostały sfalszowane. Ale twierdzą, że dla oceny układu sił politycznych nie ma to większego znaczenia: „...z naszego punktu widzenia ten niewątpliwie ważny fakt [sfalszowania wyborów] nie może zmienić ogólnego wniosku o wzmocnieniu pozycji w pierwszej kolejności komunistów: żeby «poprawić» wyniki głosowania, trzeba było dysponować niemałymi możliwościami, określonymi środkami technicznymi”<sup>68</sup>.

Czy rzeczywiście faktem dysponowania możliwościami sfalszowania wyborów można udowodnić tezę o „wyraźnym nasileniu się tendencji lewicowych w społeczeństwie”? Wątpię. Ale twierdzenie, że siły komunistyczne i prokomunistyczne (dziś nazywane przez Noskową i jej współpracowników „leworadykalnymi”) cieszyły się w Europie Wschodniej dużym poparciem społecznym, jest niezbędne do udowadniania bodaj najważniejszej tezy książki. Definiuje ją z cytatu zaczerpniętego z komunistycznej gazety „Rude Prawo” z 1987 r.: „Na ziemi każdego kraju wszędzie i dojrzeje tylko to ziarno, dla którego była przygotowana gleba”<sup>69</sup>.

Rozwijając tę myśl Autorów książki: reżimy komunistyczne naszej części kontynentu nie zostały narzucone przez ZSRS, tylko były efektem poważnych procesów społecznych, w których Moskwa odgrywała drugoplanową, pomocniczą rolę. A wpływ „arbitrażowej” postawy Kremla miał na nas wpływ wręcz błogosławiony: „taka pozycja Moskwy dawała małym krajom regionu możliwość osiągania społeczno-politycznych kompromisów, pozwalała unikać ostrego konfliktu wewnętrznego, generalnie rozwiązywać najbardziej nabrzmiałe i aktualne ogólnospołeczne zadania”<sup>70</sup>.

Namawiając do odrzucenia marksistowskiego determinizmu historycznego, można by zasugerować, że Moskwa wcale nie musiała się wtrącać. Że o kwestiach, które problemy są nabrzmiałe, a które nie, czy i w jaki sposób je rozwiązywać, owe małe kraje regionu powinny decydować same. A żeby im to umożliwić, i tym samym zdjąć ze swych barków brzemień odpowiedzialności, trzeba było po prostu zabrać swoje czołgi i pojechać do domu.

---

<sup>67</sup> Ibidem, s. 42.

<sup>68</sup> Ibidem.

<sup>69</sup> Ibidem, s. 3.

<sup>70</sup> Ibidem, s. 36.

Ale zamiast po raz kolejny natrząsać się nad marksistowsko-leninowskim warsztatem naukowym Autorów, przyjrzyjmy się lepiej, kim byli reprezentanci owych „leworadykalnych” nastrojów.

W Polsce reprezentowała ich Polska Partia Robotnicza: partia zakładana od 1941 r. na polecenie Józefa Stalina. To kremlowski satrapa wymyślił i narzucił polskim komunistom jej pseudopatriotyczną koncepcję. W swojej konspiracyjnej działalności, kontrolowanej przez NKWD i sterowanej przez Komintern, PPR reprezentowała interesy nie polskiego społeczeństwa, tylko Związku Sowieckiego, komunizmu i Stalina. Marcei Nowotko, pierwszy sekretarz nowej partii, pisał o swoim odlocie „na robotę partyjną” do Polski: „Po puszczeniu motorów [samolotu] w ruch zaczęliśmy na pożegnanie naszej sowieckiej ojczyzny śpiewać pieśń «Sziroka strana maja radnaja»”<sup>71</sup>.

Nie inaczej swoją misję w Polsce traktowało wielu czołowych komunistów polskich. Jeden z nich, Leon Kasman, określał swoją misję w Polsce jako delegację zagraniczną z WKP(b): „stosownie do Waszego uzgodnienia z tow. „Wiesławem” — sekretarzem KC PPR — mam w tych dniach wyjechać do pracy partyjnej w Polsce. Jestem członkiem WKP(b) i muszę przed wyjazdem do Polski załatwić sprawy związane z tym wyjazdem, tak abym z biegiem czasu nie znalazł się automatycznie poza szeregami WKP(b). W związku z tym proszę o uznanie mnie jako znajdującego się w długotrwałej delegacji zagranicznej i przyjęcie mojej legitymacji partyjnej na przechowanie. Leon Kasman”<sup>72</sup>.

Już w czasie wojny kierownictwo PPR wszelkimi dostępnymi metodami skrytobójstwa i donosów do Niemców dążyło do zniszczenia polskiego życia politycznego. W 1944 r. komunistki podjęły próbę przejęcia sztydów polskich socjalistów i Stronnictwa Ludowego używając oszustw, prowokacji i przekazując dane personalne niewygodnych działaczy Gestapo<sup>73</sup>. Tylko świadomość mimikry własnych wpływów i brak broni i zakazy Moskwy powstrzymywały komunistów przed otwartym wystąpieniem zbrojnym<sup>74</sup>.

A czym było, traktowane przez rosyjskich historyków zupełnie poważnie, stworzone rzekomo przez różne środowiska „leworadykalne”, „przedstawicielstwo narodu polskiego” w postaci Krajowej Rady Narodowej? Opisał to w swych w pamiętnikach Władysław Gomułka, stwierdzając, że partyjny pluralizm tej struktury to propagandowa mistyfikacja. W istocie pod manifestem KRN nie podpisał się nikt poza komunistami: „...pozostałe organizacje (...) były czystą fikcją w tym znaczeniu, że reprezentowali je członkowie PPR, którzy w okresie przedwojennym przyjmowali jakiś udział w ich działalności lub przynależeli do nich w charakterze członków. (...) Realistyczny wydźwięk polityczny, lecz o niewielkim znaczeniu, miał podpis «grupa

<sup>71</sup> Notatka Marcego Nowotki o Janie Turlejskim z 30 X 1941 r., AAN, t. os. 6067 (Jana Turlejskiego), k. 78.

<sup>72</sup> *Polska-ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty KC WKP(b) 1944-1949*, G. A. Bordiugow, A. Kochański, G. Matwiejew, A. Paczkowski, Warszawa 1995, s. 89.

<sup>73</sup> Patrz P. Gontarczyk, *Polska partia Robotnicza...*, s. 318-329.

<sup>74</sup> IScot nr 838, depesza kierownictwa PPR z Warszawy z 23 lutego 1944 r. (Depesze Kominternu, a także struktur, które WKP(b) po likwidacji Kominternu przejęły łączność radiową z poszczególnymi partiami komunistycznymi na świecie, były przechwytywane i odczytywane przez Brytyjczyków. W późniejszym okresie, w ramach współpracy wywiadowczej, ich kopie zostały przekazane FBI. Wiarygodność tych depesz potwierdza fakt, iż część z nich pokrywa się w treści z tymi depeszami, które można odnaleźć w archiwaliach po KC PZPR. Konfrontując jedną i drugą kolekcję, można też zauważyć, że znaczna część depesz pomiędzy Moskwą a Warszawą jest w sowieckich archiwach ukrywana. Za udostępnienie zbioru IScot dziękuję prof. Herbertowi Romersteinowi z Institute of World Politics w Waszyngtonie.

działaczy Stronnictwa Ludowego i Batalionów Chłopskich» z tym zastrzeżeniem, że w grupie tej w ogóle nie było działaczy BCH.<sup>75</sup>

Przygotowania do stworzenia w zajętej przez Armię Czerwoną Polsce wielopartyjnego, ale kontrolowanego przez komunistów systemu partyjnego rozpoczęto w Związku Radzieckim jeszcze wiosną 1944 r. Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Socjalistyczna i Stronnictwo Demokratyczne były zakładane w tzw. Polsce lubelskiej przez komunistów, ich agentów i współpracowników. Oczywiście informacje na ten temat znajdują się w dokumentach opublikowanych przez historyków rosyjskich<sup>76</sup>. Z ramienia KC PPR operacją tą kierował Roman Zambrowski. Jeden z agentów wysłanych przez KC PPR do organizowania SD wspominał po latach: „W Lublinie w sierpniu 1944 r. brałem udział w jednym zebraniu partyjnym PPR (pracowników PKWN) a po kilku dniach otrzymałem polecenie od tow. Zambrowskiego przejścia do Stronnictwa Demokratycznego, w którym pozostaję do dnia dzisiejszego”<sup>77</sup>.

Także wielu innych „leworadykalnych” przywódców politycznych w Europie Wschodniej trudno kojarzyć inaczej jak ludzi Moskwy, którzy przyoblekając się w patriotyczne piórka, usiłowali udawać, że reprezentują mieszkańców państw, z których pochodzą. Marceli Nowotko czy Leon Kasman nie są tu niczym wyjątkowym. Prof. Noskowa *et consortes* powinni uważnie czytać chociażby te dokumenty, które sami publikują. To przecież dokładnie ten sam zespół autorski wydał książkę z sowieckimi archiwaliami dotyczącymi spraw rumuńskich. Jako numer jeden znalazł się tam list członka rumuńskiej delegacji pokojowej, komunisty Lukretiu Patrascanu do władz sowieckich. W liście tym stoi wyraźnie: „proszę o przysłanie do mnie jednego z Waszych pracowników, żeby ustanowić ze mną nieoficjalny osobisty kontakt. Wobec innych członków delegacji będzie on figurował jako mój kolega. (...) Proszę Was o pozwolenie wydania politycznej deklaracji o stosunkach sowiecko–rumuńskich w tym wypadku jako członka rumuńskiego rządu i przewodniczącego delegacji”<sup>78</sup>.

To czyje interesy i przed kim reprezentował ów „leworadykalny” działacz polityczny: Rumunię przed Związkiem Sowieckim czy Związek Sowiecki w Rumunii?

O ile jednak w przypadku komunistów odpowiedź na powyższe pytanie jest zwykle dość oczywista, o tyle w wypadku wielu innych figur politycznych wykreowanych przez Moskwę sprawa dopiero czeka na zbadanie. Ilu z nich było politycznymi awanturnikami na miarę Edwarda Osóbki–Morawskiego?<sup>79</sup> Ilu, żeby sięgnąć po terminologię W. L. Lenina, było tylko „użytecznymi idiotami”, za jakiego można uznać inną kreację Kremla, księdza Stanisława Orleańskiego? Tu jednoznaczna klasyfikacja będzie niezwykle trudna. Z całą pewnością jednak, po odtajnieniu stosownych dokumentów sowieckich będzie można dokładnie zidentyfikować członków innej, zapewne wcale nie małej grupy „leworadykalnych działaczy politycznych”,

<sup>75</sup> W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. II, s. 342.

<sup>76</sup> Notatka Dymitra Manuilskiego z rozmowy z tzw. delegacją KRN, przeprowadzonej 2 czerwca 1944 r. Dokument publikowany w: *Polska–ZSRR...*, s. 72–73. Patrz także wspomnienia Mariana Spychalskiego, AAN, t. os. 5419, podt. 3, k. 265–266.

<sup>77</sup> Życiorys Leona Chajna z 23 X 1950 r., AAN, Kolekcja akt różnej proveniencji, sygn. II/218, k. 63–64. Innym komunistą wysłanym przez KC PPR do SD był Jan Karol Wende. Podobną rolę w ruchu ludowym pełnił Władysław Kowalski. Jednak, głównie na skutek aktywności politycznej społeczeństwa polskiego, PPS i ruch ludowy wymknęły się komunistom spod kontroli. Przywrócono ją dopiero za pomocą brutalnych nacisków aparatu państwowego, działań operacyjnych aparatu bezpieczeństwa, mordów i prowokacji, w 1947 r.

<sup>78</sup> *Tri wizyta...*, s. 19.

<sup>79</sup> Patrz P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza...*, s. 313, 318–321.

którzy na te stanowiska zostali wyznaczeni przez NKWD. Tak jak traktowany przez Noskowską *et consortes* poważny przywódca polityczny Oskar Lange<sup>80</sup>.

### Polska

Wiedza autorów omawianej książki na temat spraw polskich jest skromna. Wiele faktów można w ich dziele weryfikować za pomocą podręczników szkolnych, nie mówiąc już o podstawowej literaturze przedmiotu. Tak jest z uparciem powtarzaną informacją, że w 1939 r. Związek Sowiecki zajął te ziemie Polski, które były zamieszkałe przez większość białoruską i ukraińską<sup>81</sup>. Czy naprawdę trzeba tak wiele wysiłku, żeby zajrzeć do rocznika statystycznego?<sup>82</sup>

Na s. 86 omawianej książki można też przeczytać: „Dekretem KRN ustanowiono tradycyjne dla Polski instytucje lokalnej władzy wykonawczej — wojewoda, starosta itd.”<sup>83</sup>

Trzeba naprawdę mało wiedzieć o działalności Krajowej Rady Narodowej, żeby przypisać jej wydanie takiego dekretu. W istocie KRN powołała podległy sobie system rad narodowych. W czasie niemieckiej okupacji nie odegrały one żadnej roli, a po wkroczeniu Sowieców, 21 sierpnia 1944 r., PKWN (a nie KRN) wydał dekret, w którym przywrócono przedwojenny system administracji państwowej, spychając rady narodowe na polityczny margines. Nasuwa się zasadnicze pytanie: dlaczego? To dla rozumienia sytuacji w Polsce tuż po wkroczeniu wojsk sowieckich zagadnienie doprawdy kluczowe. Odpowiedź na to pytanie można znaleźć nawet pomiędzy partyjnymi eufemizmami Krystyny Kersten<sup>84</sup>. Chodziło przecież o to, że wprowadzenie idei rządzenia poprzez demokratycznie wybierane Rady Narodowe oznaczałoby dla komunistów oddanie władzy lokalnej w ręce społeczeństwa polskiego i niepodległościowego podziemia.

Przy okazji warto pokazać, jak rosyjscy naukowcy zinterpretowali działania represyjne utworzonych przez Stalina „polskich” organów władzy: „W Polsce walka z przejawami politycznej kolaboracji [z Niemcami] rozwinęła się jeszcze w czasie okupacji. Wedle niektórych danych, podziemne organizacje zlikwidowały około 3 tys. konfidentów. Ale generalnie polityczna kolaboracja jako zjawisko masowe nie miała w kraju miejsca. Przestępcy wojenni i zdrajcy podlegali pod dekret PKWN z 31 sierpnia 1944 r., stosownie z którym najwyższej karze podlegał wystarczająco szeroki krąg osób, w tym i donosiciele”<sup>85</sup>.

---

<sup>80</sup> Oskar Lange (pseudonim wywiadu NKWD „Prijiatiel”) został zdemaskowany w ramach operacji „Venona”, w ramach której lamano depesze wywiadu NKWD przesyłane pomiędzy moskiewską centralą a placówkami sowieckimi w USA. Patrz H. Romerstein, E. Breindel, *Exposing Soviet Espionage and America's Traitors*, Washington 2000, s. 416–417; J. Earl Haynes, H. Klehr, *Venona. Decoding Soviet Espionage in America*, New Haven–London 199, s. 234–235.

<sup>81</sup> *Iz Warszawy...*, s. 4.

<sup>82</sup> Ludność polska była najliczniejszą grupą narodowościową w 5 z 8 zajętych przez Sowiety województw. W wileńskim Polacy stanowili 59,7% ludności, w nowogródzkim 53,4%, w białostockim 66,9%, we lwowskim 57,7%, w tarnopolskim 49,3%. W mniejszości Polacy byli w trzech województwach: poleskim (14,5%), wołyńskim (16,5%) i stanisławowskim (22,4%). Za: *Mały rocznik statystyczny*, Warszawa 1939, s. 23.

<sup>83</sup> *Moskwa i wostocznaja...*, s. 86.

<sup>84</sup> „Nacisk elementów obcych, często wrogich władzy ludowej, na aparat państwowy wiązał się z trudnościami strukturalnymi, który aparat ten przeżywał i w pewnym stopniu nawet je zaostrzał. Rady Narodowe, które i przed, po wyzwoleniu były tworzone jak podstawowe organy władzy, w rzeczywistości były coraz bardziej ograniczane”. K. Kersten, *Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego*, Warszawa 1965, s. 78.

<sup>85</sup> *Moskwa i wostocznaja...*, s. 72.

Przedstawianie działalności represyjnych działań PKWN jako kontynuacji walki z przejawami kolaboracji, które prowadziło Polskie Państwo Podziemne, można potraktować na dwa sposoby: jako przejaw totalnej ignorancji lub jako manipulację.

Kilka lat temu z podobnej klasy tezami naukowców rosyjskich polemikę podjęła prof. Aniela Fitowa. Uczyniła to przy okazji pracy nad polskim wydaniem książki *NKWD i polskie podziemie. Z teczek specjalnych Józefa W. Stalina*<sup>86</sup>, krytycznie ustosunkowując się do najbardziej oczywistych nadużyć wstępu pióra prof. Noskovej: że z tą „większością białoruską i ukraińską” na Kresach to nie taka prosta sprawa, że nie da się mówić o sowieckich akcjach antypartyzanckich w Białostockiem jako o „oczyszczaniu zaplecza frontu”, skoro ten znajdował się pod Berlinem itd. Trudno z uwagami prof. Fitowej w pełni się nie godzić. Potwierdzają to wydarzenia z lata 1945 r., kiedy po niemal roku budowania aparatu państwowego, milicji, służby bezpieczeństwa władza komunistów w Polsce została w znacznej mierze zlikwidowana przez oddziały polskiego podziemia i do pacyfikacji społeczeństwa, już po wojnie, przystąpiły duże siły sowieckie. Władysław Gomułka mówił wprost, że rządy PPR opierają się na sile Armii Czerwonej<sup>87</sup>.

Ale w odpowiedzi na zastrzeżenia prof. Fitowej prof. Noskowa tylko wyostrzyła argumentację, która w wydaniu polskim jest znacznie bardziej wątpliwa niż w rosyjskim oryginale. Do uwag prof. Fitowej na piśmie ustosunkowała się w jednej z następnych książek: „A. Fitowa (...) usuwa poza nawias interes Związku Sowieckiego w zabezpieczeniu tyłów działającej armii. Za pomocą celowo dobranego materiału historycznego czytelnikom podsuwa się tezę, że Armia Czerwona pojawiła się na polskiej ziemi tylko z doraźnym zadaniem — za pomocą terroru i represji wprowadzić stalinowski wariant socjalizmu i ujarzmić Polskę, że polskie społeczeństwo było absolutnie jednomyślne w swoim oporze wobec komunistów, co nie odpowiada historycznej prawdzie”<sup>88</sup>.

Twierdzenie prof. Noskovej nie zostało poparte żadnymi rzeczowymi argumentami. A trudno jest polemizować z nieomylnymi depozytariuszami „historycznej prawdy”.

Trzeba jednak oddać sprawiedliwość, że prof. Noskowa i jej współpracownicy, krytykując polską historiografię, czasem sięgają po argumenty. Szkoda, że mało przekonujące. Ich ciężar gatunkowy oddaje sprawa polemiki z poglądami Jerzego Eislera. Historyk ten został skrytykowany w omawianej książce za to, że określił samodzielność Bolesława Bieruta wobec Moskwy terminem „iluzoryczna”: „opierając się na protokołach spotkań Stalina z przywódcami partii komunistycznych regionu i ich korespondencji szyfrowej, można wysunąć twierdzenie, że stosunki te, politycznie i psychologicznie, były bardziej złożone i bynajmniej nie sprowadzały się tylko do prostego dyktatu Stalina. (...) Rosyjski historyk W. Wołkow prawidłowo wychwycił specyfikę kontaktów Stalina z głowami wchodnioeuropejskich państw, kiedy napisał: «kremłowska wyrocznia dysponował szczególnym darem wpływu na swoich dyskutantów, mając ich swoją uwagą, prostotą zachowania, politycznym doświadczeniem»”<sup>89</sup>.

Celność spostrzeżeń Władimira Konstantinowicza Wołkowa może budzić nad Wisłą żywe zainteresowanie<sup>90</sup>, jednak jego twierdzenia są mało przekonujące. Oprócz bowiem oficjalnych

<sup>86</sup> Kraków 1998, *Postłowie*, s. 421–444.

<sup>87</sup> „Nie jesteśmy w stanie walki z reakcją przeprowadzać bez Armii Czerwonej. To coś mówi o [naszej] bazie”; *Protokół obrad KC w maju 1945 r.* (oprac. Aleksander Kochoński, Warszawa 1992), s. 42.

<sup>88</sup> *Moskwa i wostocznaja...*, s. 14.

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 15.

<sup>90</sup> „...odrzucając porozumienie z PKWN, kręgi emigracyjne poszły na przestępczą awanturę, podnosząc 1 sierpnia 1944 r. w Warszawie powstanie w celu przechwycenia miasta przed wkroczeniem do niego jed-

narad, które są tu podstawą rozważań, odbywały się też narady poza protokołem. Ich przebieg lepiej obrazuje polityczne talenty Stalina i metody sowieckiej dyplomacji w ogóle. Władysław Gomułka wspominał o wizycie „towarzysza Tomasza” w Moskwie: „...atak na niego rozpoczął Stalin od pytania: «co Ty kurwa twoja mać wyrabiasz w Polsce? Jaki z ciebie komunista sukiny-nu?» Bierut — jak nam mówił — przypuszczał, że Stalin podpiwszy sobie, w ten sposób zabawia się z nim, po prostu żartuje. Wymyślania Stalina przyjmował więc z uśmiechem. Z błędu wyprowadził go Mołotow, zwracając się do niego podobnie jak Stalin obraźliwymi słowami: czego się śmiesz durniu? To poważne sprawy, a nie żarty»<sup>91</sup>.

Nie tylko w tym wypadku, ale i w wielu innych tezy omawianej książki są kalką sowieckiej propagandy. Tylko w ten sposób daje się tłumaczyć fakt, iż rosyjscy naukowcy traktują „KRN-eny” i „PKWN-eny” jako polskie organy władzy, a ich przedstawicieli jako niezależnych, ale wspieranych przez Moskwę polityków. A przecież konsekwencje uczynienia z PKWN czegoś więcej, niż tylko sowieckiego komitetu, są bardzo poważne. W tym kontekście działania Armii Czerwonej i NKWD nakierowane na zniszczenie polskiego podziemia niepodległościowego można przedstawić jako akt sojuszniczej pomocy: „...sowieckie władze wojskowe posługiwały się prawem ustanawiania «sprawiedliwego porządku» na tyłach swojego frontu, w Polsce, przy czym pojęcie «tyły» czasem interpretowano, jak słusznie twierdzą polscy naukowcy, dowolnie i w sposób nieuzasadnienie szeroki. W rezultacie działań licznych grup operacyjnych, w tej liczbie i pododdziałów kontrwywiadu wojskowego «SMIERSZ», Ludowego Komisariatu Obrony i NKWD ZSRS, były aresztowane tysiące uczestników polskiego antyrządowego podziemia»<sup>92</sup>.

Kłopot w tym, że kiedy oddziały Armii Czerwonej i NKWD zaczynały „czyścić” swoje zaplecze, Polska miała tylko jeden, powszechnie uznawany przez społeczność międzynarodową, legalny rząd. I był to rząd polski na uchodźstwie kierowany przez Stanisława Mikołajczyka, a nie lubelski PKWN. W kraju władze te były reprezentowane przez stosowne czynniki cywilne i podziemne wojsko — Armię Krajową. Żołnierze tej ostatniej nie byli żadnymi członkami „podziemia antyrządowego”, bo nie zdążyli wystąpić przeciwko „rządowi”. Często aresztowano ich bezpośrednio po wspólnych walkach z Armią Czerwoną. Patrząc na problem znacznie szerzej: byli oni członkami polskich sił zbrojnych, które miały prawo bronić legalnych władz przed sowieckim agresorem.

Ale bądźmy dobrej myśli. W latach 90. w Rosji przyznano, że w 1940 r. Finowie mieli prawo bronić swojej niepodległości. I to pomimo tak oczywistego faktu konstytuującego ówczesną rzeczywistość, jak powstanie reprezentującego cały naród fiński rządu w Terioki.

Jak widać, pod adresem pracy *Moskwa i Europa Wschodnia. Tworzenie reżimów politycznych sowieckiego typu 1949–1953. Szkic historyczny* można zgłosić poważne zastrzeżenia. Trudno traktować ją jako rzetelną analizę procesów społeczno-politycznych. Przebrana czasem

---

nostek Wojska Polskiego i Armii Czerwonej. (...) W latach 1939–1941 nie było stosunków pomiędzy Rządem ZSRS a stworzonym na emigracji polskim rządem. On kierował się klasową nienawiścią do socjalizmu i państwa radzieckiego. (...) antysowieckie nastroje polskiej reakcji wykorzystali dla swojej prowokacji, tak zwanej sprawy katyńskiej. Reakcja na nią polskiego rządu emigracyjnego i jego stronników w kraju, podchwytyjących hitlerowską fałszywkę, doprowadziła do tego, że w kwietniu 1943 r. rząd radziecki przerwał stosunki z polskim rządem emigracyjnym (...). *SSSR i strony narodnej demokracji: stanowienije omoszenii družby i sotrudnicestwa 1944–1949 gg.*, red. odpowiedzialny: W. Konstantinowicz Wolkow i V. Janowicz Sipolis, Moskwa 1985, s. 25, 182–183.

<sup>91</sup> W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. II, s. 308.

<sup>92</sup> *Moskwa i wostocznaja...*, s. 72.

w inne słownictwo, jest ona marksistowsko-leninowską analizą walki klasowej i historią świata pisaną z punktu widzenia problemów wewnętrznych partii komunistycznych.

Analiza argumentacji i budowania narracji wskazuje, że odkrycie prawdy i rzetelna rekonstrukcja wydarzeń wydają się tu nie najważniejsze. Podobnie jak wcześniej, w czasach ZSRS, Autorzy książki wydają się traktować swoje rzemiosło jako poszukiwanie argumentacji do udowodnienia z góry założonej prawdy o prometejskiej polityce ZSRS. Stąd prawdopodobnie niezbyt wiarygodne metody warsztatowe, karkołomne interpretacje i poprzekęcane fakty. Nieznajomość nawet opublikowanych dokumentów z poszczególnych krajów regionu, brak kontaktu z podstawową literaturą przedmiotu oraz specyficzna agorafobia intelektualna tylko wzmacniają kłopoty z identyfikacją i zrozumieniem wielu istotnych procesów związanych z sowietyzacją Europy Wschodniej w latach powojennych. Ich konsekwencją jest trudna do zliczenia liczba błędów rzeczowych, zniekształceń i fałszywych uogólnień, którymi przed laty posługiwała się histografia dawnego ZSRS.

Ale trudno się temu dziwić. Jeśli patrzy się na świat przez pryzmat doniesień agencji TASS i raportów towarzysza Susajkowa, nie przyjmuje się do wiadomości żadnych niewygodnych informacji — brakuje punktu oparcia dla próby wydostania się z mazi sowieckiej propagandy. Najgorsze jest jednak to, co po analizie metodologii prof. Noskowej i jej współpracowników można śmiało stwierdzić, że oni taką próbą nie są w najmniejszym stopniu zainteresowani. Póki taka postawa nie ulegnie zmianie, o nawiązanie poważniejszego dialogu między historykami polskimi i rosyjskimi będzie bardzo trudno.